Nr. 172. Lwów — Piątek dnia 29 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: ✝ św. Marty P. ✝ Atenogenesa
Jutro: ✝ św. Abdona i Senny ✝ Maryny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 37
Zachód „ „ 7 m. 33

Długość dnia godzin 14 minut 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Z widowni wojny.

Rosyjski teren operacyjny wciąż się uszczupla, — ściska go coraz bardziej japoński pierścień. Na północy, po bitwie pod Kiaotungiem z wojskami Kurokiego, musieli Rosyanie cofnąć się do samego Laojanu i tam już żadna ich armia, wysunięta naprzód, nie broni tego miasta; ono samo lada dzień będzie musiało się bronić. Na południu Japończycy wyrzucili Rosyan z Daszyczao. Teraz zatem wszystko, co jeszcze Rosyanie posiadają na półwyspie Laotuńskim, zamyka się w ciasnej granicy od Laojanu do Chuciatunu, to znaczy tyle, co naprzykład ze Lwowa do Halicza. Do poniedziałku teren ich sięgał na południe do Daszyczao, które w Mandżuryi leży tak, jak w Galicyi Stanisławów, a na zachód posiadali oni jeszcze Niuczwan, który odpowiada swem geograficznem położeniem Stryjowi. Donosiliśmy już o tem, że jenerał Oku przestał atakować Daszyczao z południa, lecz się rzuciwszy na zachód, pomaszerował na Niuczwan i w piątek zbliżył się do niego na od ległość dziesięciu kilometrów. Gdy to się stało, Kuropatkin, stojący ze swą główną armią w oszańcowanym Hajczenie (w Galicyi to byłoby w Bukaczowcach), kazał rosyjskiemu korpusowi ustąpić z Niuczwanu. Spalono więc tam wszystko co się dało, a czego nie można było spalić oddano pod opiekę konsula francuskiego i pomaszerowano do Hajczenu. Oku bez bitwy zajął Niuczwan. W tym samym czasie — a było to w niedzielę z rana — japoński jenerał Nodzu, który od wschodu przebijał się przez wąwóz Dalin, aby zaatakować Daszyczao, zaczął wielki szturm do wylotu z wąwozu. Jenerał Stackelberg, który zajmował Daszyczao dwudziestu batalionami piechoty, brygadą jazdy i setką dział, przyjął bitwę z jenerałem Nodzu. Samo Daszyczao leży na równej jak stół płaszczyźnie. Ale na wschód od niego, w odległości mniej więcej 12 do 15tu kilometrów już zwartą masą piętrzą się góry, a wśród nich leży wąwóz Dalin. Tam zawiązała się bitwa i prawie przez całą niedzielę była dla Rosyan pomyślna, lecz ku wieczorowi Japończycy swoim zwyczajem oskrzydlili korpus Stackelberga, więc on się cofnął pod samo Daszyczao. W nocy przyszła mu na pomoc z Hajczenu piesza dywizya Kondratowicza, czyli 16 batalionów, oraz kozacka dywizya Miszczenki. Rosyanie liczyli na pewne zwycięztwo, bo mieli szyk rozwinięty i mnóstwo naprędce usypanych szańców i w dodatku idealną równinę, na której ich jazda mogła wykonywać doskonałe szarże, podczas gdy Japończycy będą wązkimi frontami wychodzili z gór. Jakoż w poniedziałek świetnie szło Rosyanom; długo trzymali oni nieprzyjaciela u podnóży dość stromego grzbietu. Ale tu trzeba podziwiać niezrównaną dokładność japońskiej roboty. Oto właśnie wtedy, gdy bój się toczył w najlepsze i gdy porażka Nodzu była prawie pewna, od Niuczwanu, .. więc na rosyjskie prawe skrzydło i prawie na tyły, nadciągnął jenerał Oku. Tak samo było w r. 1866ym pod Koeniggraetzem, gdzie austryackie wojska już zadawały Prusakom ostatnie a straszne ciosy, gdy z boku pokazała się druga armia pod pruskim następcą tronu i austryackie zwycięstwo odrazu zmieniła w klęskę. Z ogromnym rozmachem uderzył Oku na prawe rosyjskie skrzydło, odrazu wyrzucił ich z dwóch wiosek i począł zwijać ich front, jak się zwija rulon papieru. Stackelberg rozpoczął szybki odwrót, już nawet nie zaglądając do Daszyczao, gdzie zostały jego namioty, składy żywności i amunicyi, oraz ambulanse. Dzień był pracowity, żołnierze pomęczeni, więc pościgu Japończycy zaniechali. Stackelberg stanął na najbliższej stacyi kolejowej na północ od Daszyczao, w Chuciatunie.

Słusznie więc wygranę pod Daszyczao przypisują Japończycy jenerałowi Oku. Strategiczne znaczenie tego boju jest to, że teraz już wszystkie trzy japońskie armie znajdują się na równinie, przeciętej rzeką Lao i rosyjską koleją. Kuroki wybił się z gór po bitwie pod Kiaotungiem, a Nodzu teraz wyszedł z wąwozu Dalin. Cała rosyjska armia, od prawego skrzydła, na którem stoi Stackelberg, aż do lewego, gdzie w Laojanie znajduje się Keller, ujęta jest z dwóch stron przez Japończyków. Może teraz nastąpić jedno z dwojga: albo szybkie cofanie się Rosyan na północ, do Mukdenu, walcząc przytem z Kurokim z boku, a z Oku i Nodzu z tyłu, albo też zamknięcie się ich na jakimś punkcie, któryby stał się ich Plewną, lub Sedanem.

Gdy rzeczy tak stoją, zobaczmy, jak się dotąd w Petersburgu łudzą Rosyanie, okłamywani przez rządowe telegramy i cenzurowane doniesienia korespondentów. W *Nowostiach* pisze znany poważny publicysta Gajdeburow: „Gdyby organizacye wojenne mocarstw nie były trzymane w największej tajemnicy, lecz przeciwnie były widoczne dla każdego, kto wie, czy nie ubyłoby wojen. Oto naprzykład, gdyby Japończycy dokładnie poznali militarne zasoby Rosyi, przecie nie straciliby rozsądku i — biedacy! — nie wpadliby w pułapkę, w jakiej są teraz!“ *Świet* pisze: „Jen. Kuropatkin nakręca teraz sprężynę swej armii: gdy niebawem sprężyna się rozkręci, wrogowie będą zmiecieni z oblicza ziemi.“ *Birżewyja Wiedomosti* wołają: „Badajcie uważnie mapę widowni wojny! Odrazu poczujecie, że się zbliża zwycięstwo!“ *Petersburskie Wiedomosti* są zachwycone taktyką Kuropatkina: „To genialna taktyka! — piszą one — przy takim planie zwycięstwo jest po prostu nieuniknione. Żaden Japończyk nie wróci do ojczyzny.“

Z najtrudniejszej pozycyi może być wyjście. Nie ma go tylko tam, gdzie ślepota.

Sprawa o tak zwane „korsarstwo“.

Korsarstwo rosyjskie nie ustaje. Na morzu Czerwonem rosyjski okręt floty ochotniczej „Smoleńsk“ strzelał do angielskiego parowca „Ardova“ i bok mu przebił. a potem go uwięził i obsadził swą załogą. Na oceanie Spokojnym, w pobliżu Japonii, krążowniki władywostockie zatrzymały wysłany z Liverpoolu angielski statek „Knight Commander“, który wiózł pasażerów i szyny kolejowe. Te właśnie szyny uznali Rosyanie za kontrabandę, pasażerów i załogę zabrali na swój pokład. a statek wystrzałami zatopili. Na morzu Ba tyckiem, w zatoce Fińskiej, gdzie już nie może być żadnego okrętu z kontrabandą dla Japonii, pancernik rosyjski zaaresztował oldenburski statek „Lisboa“, cały go przetrząsnął, zaprowadziwszy przedtem do małego portu Hogland. W Berlinie przypuszczają, że na statku „Lisboa“, który z Szwecyi płynął do Finlandyi, Rosyanie szukali rewolucyjnych odezw do Finlandczyków. Lecz jeżeli tak, to nie mieli prawa zatrzymywać tego statku na pełnem morzu. Skorzystali z wojny swej z Japonią, aby niepokoić neutralne okręty.

Powszechnie przypuszczają w Europie, że Rosyanie najęli agentów w wielkich portach, jak Hamburg, Rotterdam, Londyn i t. d., aby oni podpatrywali, czem są ładowane okręty, i natychmiast donosili do Petersburga o każdym podejrzanym ładunku. Agenci otrzymują wynagrodzenie za każde doniesienie, czyli pracują na akord. Otóż, aby miec zapłatę, donoszą byle co i tem narażają rząd rosyjski na dotkliwe omyłki.

Donieśliśmy byli, że Anglia zaprotestowała przed Turcyą przeciw przepuszczaniu okrętów rosyjskich z morza Czarnego przez Bosfor i Dardanelle. W parlamencie londyńskim oświadczył minister Balfour, że gabinet angielski nie zna i nie uznaje żadnej konwencyi rosyjsko-tureckiej z roku 1901-ego. Tak „kwestya dardanellska wysuwa się na widownię. Otóż, aby przerazić Portę i mieć ją po swej stronie, rząd petersburski zażądał od niej zapłaty całej reszty wojennego długu za kampanię w roku 1877—78-ym. Ta reszta wynosi jeszcze $23\frac{1}{2}$ mil. rubli. Dług wojenny Turcya spłacała dotąd po 3 mil. rocznie, teraz zaś ma zapłacić wszystko odrazu. Aby zaś to żądanie nie było przez Portę lekceważone, Rosya poleciła swej wojennej flocie morza Czarnego krążyć nieopodal Bosforu. Przerażona Porta wysłała ministra spraw zagranicznych Tewfika-baszę do ambasadorów angielskiego i rosyjskiego z gorącą prośbą, aby Rosya i Anglia nie mieszały Turcyi do swego sporu. W tej dramatycznej sprawie jest to moment komiczny.

Podobno w sferach dyplomatycznych poczęto się zastanawiać nad koniecznością represaliów, jeżeli Rosya nie przestanie atakować handlowych parowców. Represalia są możliwe. Mianowicie może być zaprowadzone w portach nierosyjskich tak zwane „embargo“, to znaczy, że każde państwo, które się zgodzi na represalia, będzie w swoich portach odbywało policyjną rewizyę rosyjskich statków handlowych przy ich przybyciu do portu, poczem mogą te statki być zaaresztowane w porcie. Łatwo zrozumieć, że gdy się chce, można takimi sposobami nękać statki do takiego stopnia, że one zaniechają żeglugi. Byłby to sposób bardzo skuteczny na t. zw. „korsarstwo“ rosyjskie, gdyby wszystkie państwa zgodziły się na represalia i gdyby Rosya miała bardzo rozwiniętą żeglugę handlową. Ale trzeba przewidywać, że jedna tylko Anglia i może jeszcze Stany Zjednoczone zaprowadziłyby „embargo“, więcej zaś nikt. Rosyjski handel morski jest tak niewielki, że takie utrudnienie łatwo przeboli. Nadto zaś trzeba uwzględnić to, że nie było jeszcze wypadku, aby długie wykonywanie „embargo“ nie doprowadziło w końcu do wojny. Dlatego nie sądzimy, aby mocarstwa zgodziły się na represalia.

Watykan a Francya.

Obaj XX. biskupi Geay i Le Nordez, których postępowanie wywołało znany zatarg między Stolicą Apostolską a gabinetem anarchisty we fraku ministeryalnym Combes'a, ogłosili w swych tygodnikach dyecezyalnych, że się wcale nie wyrywają z pod zwierzchniczej władzy Papieża i radziby udać się do Rzymu, gdzie się spodziewają wykazać swą niewinność, ale nie mają prawa opuścić swych dyecezyj bez pozwolenia rządu, do którego wnieśli podanie o zezwolenie im na podróż do Rzymu. Oprócz tego X. biskup Le Nordez zamknął się u siebie, zupełnie się odosobnił, jak gdyby chciał przez to dać do zrozumienia, że o ile od niego zależy, spełnia polecenie papieskie, iżby się usunął od sprawowania władzy zwierzchnika dyecezyi. X. biskup Geay zaprosił do siebie jednego z paryskich dziennikarzy i ubolewał przed nim nad „tendencyjnym rozgłosem“, jaki dano jego sprawie, a wyraził przekonanie, że Papież Pius X tak samo go uniewinni, jak to już raz uczynił Papież Leon XIII, gdy przed nim oskarżono tego biskupa. Oby tylko pozwolono mu pojechać do Rzymu! Ze Stolicą Apostolską on nie walczy, ma tylko zatargi z XX. Jezuitami, których nie może tolerować, skoro im pobyt we Francyi jest zakazany. — Otóż taki zwrot owych dwóch biskupów pozwolił Papieżowi złagodzić zachowanie się względem rządu. W odpowiedzi na notę rządu, Papież obstaje przy swem prawie wzywania biskupów do Rzymu i wykonywania dyscypliny, ale przyznaje, że nuncyusz X. Lorenzelli nie powinien był sam, pomijając rząd francuski, przesyłać polecenia biskupom. Jednakże to pojednawcze usposobienie Papieża może pójdzie na marne, bo właśnie Combes, w Carcassonne, gdzie na cześć jego dano bankiet dla 3600 osób, bardzo wojowniczo oświadczył, że zatarg z Watykanem posłuży mu do rozwiązania stosunków między Kościołem a państwem w duchu „nowoczesnych republikańskich życzeń“.

List otwarty

do biskupa stanisławowskiego X. Chomyszyna.

Wykazywaliśmy już wielokrotnie na przykładach politycznych ze wszystkich krajów i narodów, że szowinizm jest jedną z najstraszniejszych chorób społecznych i jedną z najszkodliwszych i przynosi straty moralne i materyalne właśnie temu narodowi, który go wytwarza. To też nie omieszkaliśmy nigdy potępiać go, ilekroć widzieliśmy, że się objawia w naszem społeczeństwie, a również szczerze doradzaliśmy Rusinom, jako naszym braciom i współtowarzyszom w doli i niedoli, aby także tępili go u siebie. Jeżeli jednak szowinizmem popisuje się jakiś młodzik niedowarzony, jakiś adwokat, potrzebujący klienteli, jakiś dziennikarz, szukający prenumeratorów, jakiś kandydat poselski, chcący dobić się mandatu, to można na tych ludzi patrzeć z pewnem politowaniem, ale z ich szowinizmu nie można jeszcze wnosić o zarazie, idącej głęboko w krew i kości danego narodu. Lecz jeżeli szowinizmem się popisują ci ludzie, którzy stoją na czele społeczeństwa i którzy za to społeczeństwo są odpowiedzialni przed Bogiem i historyą, którzy mają dość wykształcenia, aby znać właśnie dzieje ludów i wiedzieć, jakie wszędzie i we wszystkich narodach spustoszenia szowinizm poczynił, którzy posiadają stanowisko tak niezawisłe, że mogą nie dbać o poklask najmniej wykształconych i najmniej rozważnych warstw swego narodu, — to wtedy naprawdę można się obawiać o zdrowie tego narodu i naprawdę można przepowiadać, że idzie on ku własnej swej ruinie.

A takie właśnie spostrzeżenie nastręcza nam list otwarty ogłoszony w *Dzienniku Polskim* do X. Biskupa stanisławowskiego X. Chomyszyna, list pisany ręką jednego z najpoważniejszych i najzacniejszych a bardzo spokojnych i bardzo wytrawnych naszych kapłanów. X. Chomyszyn jest człowiekiem młodym; z czasów jego pobytu w seminaryum we Lwowie, przekonaliśmy się, że jest człowiekiem namiętnym, sądziliśmy jednak, że z chwilą kiedy został mianowany biskupem, potrafi swą namiętność wziąć w karby i wyrobi w sobie powagę, a w żadnym razie nie przypuszczaliśmy, że będzie się dobijał o popularność u szowinistycznych pisemek i u tych agentów naszych wrogów, którzy starają się wszelkiemi siłami wzniecić waśń między ludnością polską a ruską. Z listu otwartego, który wnet przytoczymy, przekonywamy się, że nadzieje nasze nie dopisały, przynajmniej dotąd, z wielkim więc bólem list ten otwarty powtarzamy tu za *Dziennikiem Polskim* w całości:

Najprzewielebniejszy Xięże Biskupie!

Porządek rzeczy wymaga, bym się przedewszystkiem przedstawił. Owóż jestem kapłanem rz. kat., skończyłem wiek męski i wszedłem do nowicyatu starości, w którym już często błyska światło gromnicy i wszystkie sprawy jaśniej okazuje i do następnej, że tak powiem, spowiedzi, przed Waszą Biskupią Mością przynagla.

Wśród innych, sprawa rozdziału między duchowieństwem jednej wiary, a dwóch obrządków, który się coraz bardziej rozszerza i pogłębia i już przepaścią grozi, domaga się rychłego, koniecznego ratunku. Gdy tę sprawę przy zdarzonej sposobności poruszyłem wśród xięży dyecezyalnych Waszej Biskupiej Mości — wszyscy jednogłośnie przyznawali, że źle się dzieje, że tak być nie powinno i koniecznej zmiany się domagali. A gdy poddałem myśl, byśmy zawiązali stowarzyszenie powrotu do dawnej wspólnej pracy, mimo zasadnicze uznanie, nie znalazł się żaden ochotnik do jawnej roboty. Niezrażony, zaprosiłem jednego z moich sąsiadów, by w dzień odpustu odprawieniem sumy w moim kościółku stwierdził, żeśmy sługami jednego Pana; otrzymałem przyrzeczenie, lecz rychło potem odwołanie — a gdy pytałem, dla jakiej przyczyny, usłyszałem szczere wyznanie: „Bo psiuki będą na mnie po gazetach szczekać“. Zwyciężył atoli tę niską obawę i w pracy uczestniczył.

Taką to ważną sprawą przejęty, przybywam 16-go b. m. do Buczacza z pomocą duchowną w kościele z powodu odpustu w dzień M. B. Szkaplerznej, dowiedziawszy się, że Wasza Biskupia Mość zaszczycił odwiedzinami klasztor OO. Bazylianów, za wpływem światła wspomnianej gromnicy, nie idę do kościoła, lecz do cerkwi z postanowieniem, by sobie wyprosić posłuchanie u X. Biskupa, a otrzymawszy je, paść na kolana i błagać, by Wasza Biskupia Mość obecnością swoją w kościele stwierdził tę jedność i konieczność wspólnej pracy.

Tak też uczyniłem, lecz niestety, nie udało mi się, gdyż Ojciec rektor Bazylianów powiedział mi, że Wasza Biskupia Mość bawi *incognito* i nikogo nie przyjmuje, bo pisze orędzie do duchowieństwa i ludu sobie powierzonego. Na to słowo „orędzie“, oświadczam, że uproszona bytność X. Biskupa w kościele, byłaby najwspanialszem i najskuteczniejszem orędziem, jak podwładni powinni postępować.

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Weźmy teraz inną humoreskę. Nosi ona tytuł: „Głosy prasy“ i jest wyborną satyrą na te doktrynerskie pisma, które wszystkie wypadki oceniają ze stanowiska swoich ciasnych programów, nie kochają ani ojczyzny, ani współobywateli, nie pracują ani dla ich dobra, ani dla przyszłości kraju, lecz wszystko widzą tylko przez pryzmat swojej małej, zjadliwej, mniej lub więcej głupiej doktryny politycznej lub socyalnej. Pan Stasiak opowiada:

Był to skwarny dzień sierpniowy, gdy po raz pierwszy zasiadłem w nowej redakcyi do pracy. Naczelny redaktor zbliżył się do mnie z depeszą telegraficzną w ręku. Dziś wyjeżdżam na kilka tygodni, dział polityczny musisz pan robić sam. Oto telegram z Wiednia donoszący, że deputowany nasz, Mieczysław Mayer został mianowany szefem sekcyi w ministerstwie oświaty. Dziś musi się zjawić wstępny artykuł omawiający działalność nowego urzędnika, charakteryzujący jego zapatrywania polityczne.

Zechciej to pan napisać.

— Przyznam się panu...

— Osią pańskiego artykułu powinien być znany jego wniosek w sprawie reformy szkół. Wniosek ten był głośnym i najwybitniejszym punktem działalności Mayera.

— Przyznam panu, że ja świeżo przybyły z Warszawy, nie znam prawie zupełnie parlamentarnych spraw galicyjskich wogóle, szefa zaś sekcyi, o którym mówimy, w szczególe...

— Wiem, co chcesz pan powiedzieć. Toć nie żądam cudów. Dziennikowi wystarczy kompilacya. Oto na szafie są roczniki kilku dzienników galicyjskich, każdy z nich o wniosku naszego posła pisał, racz pan to znaleźć, przeczytać, skompilować.

— Ach, jeśli o to chodzi, to możesz pan być pewnym.

Teraz dziesiąta. Za godzinę rusza pociąg. Do widzenia.

* * *

W redakcyi było indywiduum, pośredniczące między reporterem a kolporterem.

— Bądź pan tak dobry znaleźć mi w tych foliałach wszystkie uwagi o wniosku szkolnym posła Mayera. Znajdziesz je pan w numerach z listopada 1901 r.

— Dobrze p nie.

— Stronice, gdzie o tem piszą, zaznacz mi pan czerwonym ołówkiem, rzekłem, opuszczając pusty, redakcyjny lokal, aby pójść na śniadanie.

* * *

Numer ma wyjść wnet, ostatni czas przeczytać głosy prasy i artykuł skompilować. Brałem do rąk dziennik za dziennikiem, starając się poznać z treścią artykułów, a przez nie z posłem Mieczysławem Meyerem i jego wnioskiem. Im dłużej czytałem, tem wiedziałem mniej, tem w głowie mojej było ciemniej. Przecierałem oczy, poty biły na mnie. Skończywszy, zacząłem czytać od początku jeszcze raz. Może coś wyrozumiem. W oczach zaczęło mi się majaczyć. Zadzwoniłem na woźnego.

— Janie, przynieś mi sodowej wody.

Gaz węglowy mnie orzeźwił. Czytałem po raz trzeci. Jeden z dzienników pisał: „Że wykształcenie młodzieży należy do pierwszych i najważniejszych zadań naszego stronnictwa, że winno być zadaniem społeczeństwa, które nie chce spodleć — tego nie zaprzeczy chyba nikt, oprócz odłamów pnia targowickiego, dogorywającego w naszym kraju. Panowie z tego obozu, którzy wymyślili hiperprodukcyę inteligencyi, nie cofną się zapewne przed niczem, co zaszkodzić może podniesieniu się oświaty u nas, bo ta oświata, to ich naturalny wróg, który wydrze im mandaty z małej własności, kupowane za wódkę i kiełbasę. To też z całą rezerwą przyjmujemy do wiadomości wniosek pos. Mayera, zastrzegając sobie wolną rękę w tej sprawie. Może on był pułapką zastawioną na niezależnych posłów przez większość Koła polskiego, do serwilistycznej zaś roboty stronnictwo nasze nigdy ręki nie przyłoży“.

Nie wiele się z tego o wniosku nowego szefa sekcyi dowiedziałem.

— Janie! Przynieście no jeszcze... szklankę sodowej wody! Nio... Dwie szklanki sodowej wody...

„Krótko się załatwimy — pisał inny dziennik — z wnioskiem pana Mayera. Kupujcie tylko u Chrześcijan, oto nasze hasło, od nawoływania też tego nigdy nie odstąpimy. P. Mayer przeforsowany żydowskimi głosami na posła do Rady państwa, jest dla nas kreaturą co najmniej podejrzaną, jeśli tedy chce, abyśmy jego politykę na seryo traktowali, to niechże najpierw ten parszywy żyd pokaże nam swoją metrykę chrztu. Nie wierzyliśmy i nigdy nie uwierzymy tej klice wyborczej, złożonej niestety z chrześcijan, którzy nas zapewniali, że Mayer wraz z rodziną jest z dziada pradziada chrześcijaninem i Polakiem, fakt zaś, że szmajgeles ten nosi imię Mieczysława, musi oburzyć każdego, który wie na pewno, że Mayerowi jest Mojżesz, Baruch, Nuchim lub Efroim, a nie Mieczysław. To też na cebulą śmierdzący wniosek odpowiadamy: Weg mit der kałten Hand! Nasz parlament jest zbyt trefnym, aby koszerne wnioski p. Mayera mogły się w nim przyjąć“.

Nerwy miałem rozstrojone. Za kwadrans trzeba dać artykuł do drukarni. Czas nagli. Leży przedemną artykuł pisma lwowskiego: „Stańczykierya nasza urządza sobie w parlamencie nową szopkę, dowodzącą, że obszarnicy drwią sobie z praw ludu, dufając w rząd, który zawsze ich popiera. Mieczysław hr. Mayer (jest on na tyle ostrożnym, że sam siebie hrabią nie tytułuje, wiedząc, że za fałszywy meldunek siedzi się w kryminale) postawił równie idyotyczny, jak i przewrotny wniosek, który gdyby przeszedł, zwiększyłby wpływ sfer klerykalnych na nasze szkoły. Może też raz wreszcie dałby sobie hr. Mayer (n. b. hrabia fałszywy) spokój ze swą krecią robotą, szkodliwą dla naszego społeczeństwa. Raz jeszcze wołamy: Precz z obłudą! Precz z Mayerem!“.

— Czy pan jest chory? — zapytał mię woźny Jan, zabierając syfon.

— O tak. Mam gorączkę.

— Czy zabrać już wodę?

— Nie, nie. Przynieś mi dziesięć syfonów, przynieś dwadzieścia, jeśli można, zamów kadź całą. Ostatni dziennik pisał:

„Cierpliwość międzynarodowego proletaryatu końca i granic zdaje się nie ma, jeśli na jaw dzienny mogą się bez maski zjawiać ludzie bez czci, a z takich tylko wyłącznie składają się reprezentanci parlamentarni burżuazyi, ssącej krew ludu. Poseł do rady państwa, znany złodziej Mayer (okrada skarb państwa, podając fałszywe łasye podatkowe) był na tyle bezczelnym, że zasypał parlament gradem reakcyjnych frazesów, motywując swój szkolny wniosek. Mayer (drab ten pobiera 20 koron dziennej parlamentarnej dyety za to, że pali w bufecie parlamentarnym papierosy) zdobył mandat najohydniejszą korupcyą, utworzywszy spółkę komandytową wszelakich wyrzutków społeczeństwa, którzy umówili się, aby obalić naszego socyalno demokratycznego kandydata, tow. dr. Goldsteina. Już na zgromadzeniu przedwyborczem mówił prezes naszego stronnictwa, że nasz lud polski gnębiony jest przez szlachtę“...

— Proszę o artykuł — zawołał chłopak z drukarni.

— Czekaj. Dam za kilkanaście minut.

— Nie ma czasu.

— Musi być czas. Już piszę. — Jak tu pisać. W głowie się mąci. W oczach świat kołuje. Można dostać pomieszania zmysłów. Głosy galicyjskiej prasy! A jednak musi być. Ha, kompilacya, to kompilacya. Nerwowo zamaczałem pióro w kałamarzu i zacząłem pisać:

„Nowy szef sekcyi ministerstwa oświaty Mieczysław Mayer już w młodości poznał błędy swej mojżeszowej wiary i zapragnął przejść na chrześcijanizm. Nie możemy, niestety, wymienić nazwisk rodziców chrzestnych szanownego posła, to tylko wiemy, że otrzymał chrześcijańskie imię Mieczysław i że z zamiłowaniem oddawał się studyom prawno-politycznym, nie zaniedbując wcale spraw szkolnych“.

— Proszę o artykuł.

— Czekaj.

„Mayer, odsiedziawszy kilka lat w kryminale na Wiśniczu (z cennej enuncyacyi jednego z krakowskich dzienników zdaje się wynikać, że ukradł on złoty zegarek z łańcuszkiem) poświęcił wszystkie swe siły sprawom politycznym. Gdy minął termin oznaczony przez kodeks karny i znakomity poseł zdobył na nowo prawa czynnego i biernego wyboru, współobywatele nasi wyznania mojżeszowego powierzyli mu mandat“.

— Ja nie będę czekać — rzekł chłopak, chwytając za róg mego rękopisu.

— Ulituj się — rzekłem nerwowo — jeszcze dwa słowa.

— Dawaj pan!

— Już kończę.

„To też całem sercem w nowej obywatelskiej pracy życzymy powodzenia panu Nuchimowi Efraimowi Baruchowi, trojga imion hrabiemu Mayerowi“.

Numer z artykułem moim wyszedł z pod prasy punktualnie. Wrażenie zrobił ogromne. Na drugi dzień zatelegrafował mi redaktor naczelny, żebym się nie pokazywał więcej w redakcyi.

Depesza brzmiała: „Przyjadę i w łeb panu strzelę“.

Byłem wzburzony. Przecie zrobiłem to, czego on chciał: skompilowałem głosy galicyjskiej prasy.

* * *

Trzecią humoreskę weźmy z dziedziny obserwacyi autora nad ludem naszym. Nosi ona tytuł: „Matka ziemia“ i jest genialną fotografią duszy naszego chłopa. Autor opowiada:

Na sali rozpraw podsędek (w języku galicyjskim ck. adjunkt sądowy) namawia wiejską kobiecinę, aby zaniechała dalszego sporu i zawarła umowę

— Zgódźcie się Osiczyno!

— Nie mogę, świetny sądzie.

— Pałkowski zapłaci wam w razie zgody piędziesiąt papierków.

— To niech da.

— A więc przyjmujecie?

— Przyjmuję.

— Dobrze. Zatem Pałkowski obejmuje z Nowym rokiem ziemię, wam zaś płaci także w Nowy rok sto koron.

— Co?! Jakto proszę łaski świetnego sądu?!

— Słyszeliście przecież, co mówię.

— Ja mam niby w Nowy rok....

— Oddać mu ziemię.

— Kiedy ja tę ziemię zasiałam.

Udaję się tedy do X. kapelana z tą samą prośbą i znowu słyszę: *incognito*, lecz niezrażony, bo *periculum in mora*, wnoszę pisemną prośbę, na którą X. kapelan znów *incognitem* odpowiada. Zbolały, że taki ciężki wróg *incognito* zaporę mi stawia, postanawiam się temuż bliżej przypatrzeć, zbadać i dowiaduję się, że wysocy dostojnicy, panujący, gdy *incognito* chcą zachować, to wypraszają się jeno od wszelkich uroczystych przyjęć, a mimo to i częstokroć właśnie wśród *incognito* najważniejsze sprawy przeprowadzają. Nie dość mi na tem — biorę Pismo św. i czytam list Pawła św. do Tymoteusza, w którym szczegółowo określa, jakim biskup ma być i jak ma postępować. Czytam: *opportune, importune*, lecz *incognito* nie znachodzę. Najczcigodniejszy Xięże Biskupie! ja przy świetle gromnicy spowiadam się, więc muszę być szczerym. Wasza Biskupia Mość odwiedził wszystkie trzy cerkwie w Buczaczu, głosił w nich słowo Boże, u OO. Bazylianów odprawił nabożeństwo z okazyi zakończenia roku szkolnego dla młodzieży gimnazyalnej; wśród uczty mianował dwóch Xięży kanonikami, robił wycieczki do kanonika w Rukomyszu, do szambelana Horodyskiego do Trybuchowiec, odwiedził cerkiew i dziekana w Przewłoce, gdzie się jawiły procesye z Rukomysza i Żurawiniec, złożył wizytę we dworze w Przewłoce, a miasto Buczacz i okolica w ruchu — gdzież to *incognito?* Oh! Jest! ale chyba dla kościoła łac. tylko!

Bo gdy proboszcz obrz. łać. buczacki pisze bilecik do X. rektora z zapytaniem, kiedyby mógł przybyć, by wraz z duchowieństwem złożyć *homagium* i błogosławieństwo otrzymać, a zarazem na odpust zaprosić, odpowiedziano *incognito*. — X. biskup wyjechał do Dźwinogrodu i tam *incognito* złożył; przybywa tam deputacya mieszczańska, składająca się z dwóch Rusinów i dwóch Polaków (Antoni Kostołowski, asesor gminy, Leon Załanowski, kontroler, Paweł Czekanowski i staruszek Stefan Huzar) i prosi gorąco, by X. biskup dla podniesienia uroczystości odpustowych, do kościoła raczył przybyć — odpowiedziano *incognito* i z niczem proszących oddalono. W dzień odpustu 16 bm. chociaż dla cerkwi bazyliańskiej dzień powszedni, odprawia się w niej niecodzienne nabożeństwo. Przybywają liczni xięża — spowiadają — po mszy Waszej Biskupiej Mości jest nauka — po niej uroczysta wotywa — po której sam X. biskup głosi słowo apostolskie mimo *incognita* jakby w czasie wizyty kanonicznej.

Czy przypominam dlatego, że mnie to nieco raziło? o nie! bo działo się według woli Chrystusowej, który powiedział, że nie stawia się światła pod korzec, lecz na świeczniku — lecz to dziwnem, że światło stoi na świeczniku dla Rusinów, a pod korzec kryje się dla Polaków. Ojcowie Bazylianie, którzy przedtem brali czynny udział w uroczystości odpustowej Szkaplerza św., już w zeszłym roku na własną rękę bez odpustu urządzili w ten dzień nabożeństwo w cerkwi — oświadczyli się w ten sposób za rozdziałem, choćby ze szkodą dusz. Gdy w tym roku na ten sam dzień Waszą biskupią Mość zaprosili; gdy X. Biskup tej ich prośbie czynnie odpowiedział — cóż innego uczynił z wolą lub mimo woli, (Deus scit) jak, że ten rozdział zatwierdził! I oto rozeszło się orędzie po dyecezyi, by się xięża grec. kat. z xiężami obrz. łać. na odpustach nie łączyli. Skazanego na śmierć, wzywają zazwyczaj, by objawił swoje ostatnie życzenia; Najświętszy nasz Boski Skazaniec objawił Swoje ostatnie życzenie: „Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my". Jan 17. Nie prosi Zbawiciel o zwykłą łączność, lecz by byli jedno.— A któż jest ten, którzyby się odważył nie wykonać ostatniego życzenia Boskiego Zbawiciela?" Może to za śmiałe przypuszczenie, więc muszę je uzasadnić. Żyją słuchacze, którzy słyszeli głoszone ze swadą nauki wikarego w Stanisławowie, a dzisiaj biskupa — a w których oświadczył się przeciw szkaplerzom i rożańcom. Pytany, dlaczego tak naucza, odpowiadał: „bo u nas tego nie ma" i mylił się, bo jako kapłan katolicki wiedział przecież i wie, że te praktyki zbawienne są używane i ukochane przez cały świat katolicki i pewno ma w żywej pamięci, co śp. Leon XIII o rożańcu napisał i jak go polecał.

„U nas tego nie ma" to smutne i nie należy się do tego przyznawać, bo świadczy o ubóstwie zbawiennych środków do ożywienia wiary, a potem życia pobożnego. To „u nas nie ma" — noli me tangere — obrządku jest nieszczęśliwe, bo takie zaskorupianie się w formie zewnętrznej sprawi, że wszystko zmurszeje; a gdy w chełmskiem postanowiono zaprowadzić schyzmę, to najprzód wyrzucano z cerkwi szkaplerze i różańce — no, i zabroniono surowo kapłanom grecko-katolickim bywać w łacińskich kościołach — a łacińskim w cerkwiach! — Głoszenie „u nas tego nie ma" jest szkodliwe, bo rodzi niepokój u wiernych, którzy sercem tych świętości pożądają. Nie wiem, o czem było kazanie u OO. Bazylianów 16-go b. m. lecz to wiem, że przybyły po wysłuchaniu nauki dwie wieśniaczki obrządku grecko-katolickiego na probostwo łacińskie i z zakłopotaniem jakiemś pytały, prosząc, czy im wolno zapisać się do szkaplerza i czy będą przyjęte.

Najprzewielebniejszy X. Biskupie!

Gdy zapewne wkrótce jawisz się u stóp Piusa X., gdy składać będziesz sprawę o stanie Twej owczarni, racz dla miłości Matki Najśw. zapytać o Jego zdanie co do szkaplerzy i różańców w stosunku do Rusinów. — Gdy On to *incognito* pochwali i zatwierdzi, natenczas tę moją spowiedź, która może się uprzedzonemu wydać oszczerczą napaścią, ja z najgłębszem upokorzeniem „odszczekam". Patrzyłem na Ciebie, Najprzewielebniejszy X. Biskupie, gdyś po Mszy św., po modłach dziękczynnych leżał prawie rozkrzyżowany u stopni ołtarza. Nie wiem czy to ceremoniał przykazuje, czy też był to akt Twojego osobistego nabożeństwa? Wyspowiadam się atoli i wyznam, że właśnie w tej chwili wydało mi się widzieć Matkę Boską bardzo bolejącą dla tej przyczyny, że nie patrzy na Ciebie, modlącego się w kościele w dzień odpustu i że Jej drogie dzieci dzielisz, gdy Ona tylko Jedna, Jedyna — Sama Szkaplerz podała, sama nadzwyczajnym przywilejem obdarzyła i z pewnością Rusinów nie wyłączyła, bo tego nie potrafi — chyba, że się ktoś sam odłączy — a to dla takiej Matki ból niewypowiedziany! Zwyczaj to nasz, że na nowe gospodarstwo składają dary. Tyś, Najprzewielebniejszy X. Biskupie, rozpoczął świeżą gospodarkę, więc racz przyjąć odemnie w darze światło gromnicy — któreby oświecało wszystkie zamysły, postanowienia i wyroki Twoje i oświeciło rozradowaniem twarz Twoją, gdy będziesz w konaniu, mając przeświadczenie w sumieniu, żeś był dobrym pasterzem-biskupem Maryi.

Niegodny sługa w Chrystusie:
x. Kalikst Turkułł
proboszcz obrz. łać. w Jazłowcu.

Burakówka, dnia 19 lipca 1904.

Agitacya ruska na Bukowinie,

Czerniowce, 27 lipca.

(R.) Dotychczasowy przebieg wyborów do Sejmu bukowińskiego nie wróży nic dobrego. Radykalizm święci niebywałe tryumfy i zachodzi obawa, że uczyni w nowym Sejmie niemożliwą wszelką spokojną dodatnią pracę. Skoro bowiem już w starym Sejmie żywioły radykalne, o wiele słabiej reprezentowane niż będą w nowym, potrafiły doprowadzić do tego, iż większość sejmowa, ustępując przed terroryzmem bezwzględnej mniejszości, urządziła secesyę i przez to zdekompletowała Sejm i zmusiła rząd do rozwiązania go i rozpisania nowych wyborów, to cóż będzie dopiero w nowej Izbie, gdy owa awanturnicza dawna mniejszość dysponować będzie połową mandatów, a może nawet przy poparciu żydów więcej niż połową! A niestety na coś podobnego zanosi się. Z dwunastu mandatów kuryi włościańskiej jedenaście wpadło w ręce radykalnego klubu wolnomyślnego, stworzonego podczas ostatniej sesyi przez słynnego Mikołaja Wassylkę, autora rozmaitych ordynarnych paszkwilów na Galicyę i na Polaków, z którymi nieraz popisywał się w Radzie państwa. Z kuryi miast wyszedł sojusznik tego klubu Wassylkowskiego, przywódca syonistów dr. Straucher, a wyniki wyborów w Radowcach i Suczawie do tej pory nie są znane, nie jest zaś wykluczonem, że i z kuryi wielkiej własności, liczącej 150 wyborców, w tem 40 żydów, wyjdzie paru posłów żydowskich, którzy swoim zwyczajem popierać będą radykalizm.

Agitacya wyborcza prowadzona przez kandydatów radykalnego ruskiego klubu wolnomyślnego w kuryi włościańskiej pp. Mikołaja Wassylkę, Smal-Stockiego, Pihuliaka i innych, daje przedsmak tego, jak wywrotową, jak niesłychanie szkodliwą będzie robota polityczna tych panów w nowym sejmie. Rozbudzali oni najbrzydsze instynkty ciemnych mas włościańskich, łechtali apetyty, których rzeczywistość nigdy zaspokoić nie może, rzucali w tłumy hasła, zagrażające wprost spokojowi publicznemu, jak np. że między włościan rozdane zostaną rozległe grunta grecko-oryentalnego funduszu religijnego, stanowiące, jak wiadomo, trzecią część Bukowiny. Słowem nowe wydanie agitacyi pod hasłem „lisy i pasowyska" tylko w formie o wiele niebezpieczniejszej od owej, jaką uprawiano swego czasu w Galicyi.

Ten obrót rzeczy na Bukowinie, to niesłychane wzmaganie się radykalnego ruchu rusińskiego wywrzeć musi fatalne skutki także na stosunki galicyjskie i dlatego zasługuje na bardzo baczną uwagę. Już głosy galicyjskiej prasy t. zw. ukraińskiej, pełne zachwytów z powodu wyniku wyborów w bukowińskiej kuryi włościańskiej, świadczą o tem, że i galicyjscy radykali ruscy chcą przy bukowińskim ogniu upiec swoją pieczeń, dlatego też polska opinia publiczna w Galicyi, która dotychczas traktowała Bukowinę, jakby jakiś bardzo odległy kraj, nie mający żadnego związku z Galicyą, powinna pilniej obserwować wszystko, co się tu dzieje.

Radykalizm rusiński na Bukowinie podniósł głowę mniej więcej przed sześciu laty. Przedtem miało tu przewagę stronnictwo staroruskie, zwolna jednak straciło swój wpływ, do czego niestety w znacznej mierze przyczyniła się łatwowierność posłów ormiańsko-polskich, którzy udzielając poparcia słabszemu stronnictwu młodoruskiemu, spodziewali się, iż zaskarbią sobie tem jego wdzięczność. Ten sam błąd niestety popełnili także Polacy w Galicyi, tu i tam nie liczyli się z niebezpieczeństwem radykalizmu, towarzyszącem ruchowi młodoruskiemu — tu i tam doznali niewdzięczności. Na Bukowinie wszakże położenie jest tem groźniejsze, że radykalizm młodoruski znalazł sprzymierzeńca w radykalnem stronnictwie żydowskiem, a wobec tego starania obecne obywatelstwa polskiego i rumuńskiego, skierowane przeciw radykalnym młodorusinom, a dążące do popierania starorusinów, nie dają pożądanych rezultatów, tem bardziej, że i żywioł niemiecki wobec tych starań polsko-rumuńskich, zachowuje się nieprzychylnie. Rumuni i Polacy na Bukowinie reprezentują dążności autonomiczne, jedni i drudzy stanowią najsilniejszy zastęp wśród wielkiej własności, a tradycye historyczne każą bronić zasad zachowawczych. Niemcy przeciwnie na każdy program zachowawczy patrzą niechętnie, a widząc, że radykalizm młodoruski daje się przedewszystkiem we znaki właścicielom ziemskim, tj. Rumunom i Polakom, może nawet cieszą się z tego, że tym sposobem stanowisko większej własności jest zagrożonem i że zaniepokojona agitacyą radykalną, nie może ona w polityce krajowej występować z całą energią. To też, gdy podczas ostatniej sesyi sejmowej zapanowała istna orgia radykalna, Niemcy pomimo, iż poprzednio również doznali rozlicznych przykrości od Rusinów, stanęli zupełnie na uboczu w walce, jaką Rusini wydali Rumunom i Polakom i przez to ułatwili teraźniejszy tryumf ruskiego radykalizmu.

Sfery decydujące i wszyscy politycznie myślący ludzie w Galicyi powinni, jak to już wyżej zaznaczyłem, zawczasu zrozumieć należycie, jakie znaczenie dla Galicyi ma taka twierdza radykalizmu ruskiego na Bukowinie. Przecie północna część Bukowiny jest właściwie tylko dalszym ciągiem wschodnio-galicyjskiego terytoryum ruskiego i tu gromadzić się będzie materyał wybuchowy, prawdziwa rezerwa radykalna dla wschodniej Galicyi. To też przeciwdziałanie radykalizmowi ruskiemu na Bukowinie ma na celu ochronę najżywotniejszych interesów spokojnej ludności zarówno polskiej jak i ruskiej nietylko na Bukowinie, ale także i w Galicyi. Ludność polska na Bukowinie, rozproszona wśród Rusinów, pozostała na szczęście pod względem społecznym zdrową, a obywatelstwo ormiańskie i polskie potrafiło pomimo pracy radykalnych agitatorów zachować jak najlepsze stosunki z ludem wiejskim. Popieranie zatem żywiołu polskiego na Bukowinie przeciw agitacyi młodoruskiej stanowi obowiązek ważny, a ze stanowiska samoobrony Galicyi konieczny. Jeżeli bowiem fala radykalno-ruska zaleje placówki polskie na Bukowinie, to tem samem przystęp jej do Galicyi będzie niepomiernie ułatwiony.

Polacy bukowińscy robią wszystko, co leży w ich mocy, aby stawić czoło tej fali, i w tym celu szukają oparcia w sojuszu z zachowawczymi żywiołami rumuńskimi, mimo to jednak Polacy w Galicyi powinni serdecznie wspierać ich w tej ciężkiej walce.

Korsarstwo rosyjskie.

(Telegramy Przeglądu).

Algier 26 lipca. Do tutejszego portu zawinął parowiec „Malakka" pod rosyjską flagą.

Londyn 28 lipca. Z Peri donoszą do *Lloyda*, że parowiec angielski „Titi", który przejeżdżał tamtędy, zawiadomił za pomocą sygnałów, że na morzu Czerwonem zatrzymywał go okręt wojenny rosyjski.

Londyn 28 lipca. W izbie gmin premier Balfour, odpowiadając na interpelacyę w sprawie zajęcia okrętu „Malakka" na morzu Czerwonem, oświadczył, iż spodziewa się, że nazajutrz (tz. dziś) będzie mógł złożyć w tej sprawie w izbie krótkie oświadczenie. Na dalsze zapytanie, co do zatopienia okrętu „Knight-Commander" przez flotę władywostocką oświadczył minister, że z ubolewaniem musi uznać ten fakt za stwierdzony. Z ludzi nikt nie zginął. Zdaje się, że w tym wypadku zaszło jaskrawe naruszenie zwyczajów międzynarodowych.

Konstantynopol 28 lipca. Na przedstawienia uczynione przez Portę w rosyjskiej ambasadzie w sprawie okrętu „Malakka", odpowiedział ambasador, że sprawa ta jest już załatwiona. Zaprzecza pogłosce, jakoby Porta oświadczyła Rosyi, że na przyszłość dozwolony będzie okrętom floty ochotniczej przejazd przez Dardanele tylko pod warunkiem, jeżeli złożą oświadczenie, że nie zmienią flagi handlowej na wojenną.

Wojna rosyjsko-japońska.

Władywostok 28 lipca. Do Rosyjskiej Ajencyi Telegr. donoszą z Władywostoku, iż wedle wiadomości z Czifu ostatnie japońskie transporty z rannymi, oraz inne różne okręty odpłynęły do portu Moji, tam też zaciągnięto uszkodzony przez władywostocką flotę japoński transportowiec „Sadomaru". Na pomoc wypłynął krążownik, który jednakże utknął na mieliźnie. Ażeby go z tego położenia ruszyć, wysłano dwa transportowe okręty, z których atoli jeden zatonął, a drugi jest mocno uszkodzony.

* * *

Od jednego z rodaków naszych, walczącego w armii Kuropatkina, otrzymała *Nowa Reforma* list z Daszicao, datowany z dnia 25 czerwca, zawierający parę szczegółów nowych. List ten opiewa:

Nareszcie po długiej bezczynności i nudach wyruszyłem razem z moją brygadą „w pole" i już od dwóch tygodni przebywam stale pod gołem niebem, względnie pod namiotem. Wymaszerowaliśmy z Liaojangu dnia 9 maja. Po trzech dniach marszu dotarliśmy do Hajczengu. Tutaj zatrzymaliśmy się przez cały dzień dla odpoczynku, a potem wyruszyliśmy dalej. Celem marszu miał być Siuneczen, aleśmy do niego nie dotarli. Powodem wstrzymania naszego marszu była klęska, jaką poniósł jenerał Stackelberg pod Wafanku. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości kazano nam się cofać z powrotem do Kajdżu (Kajping), a potem do Dasziczao, gdzie obecnie stoimy obozem.

W Kajdżu widzieliśmy nieskończony szereg wozów obozowych I korpusu gen. Stackelberga, odstępującego po klęsce pod Wafanku do Kajdżu. Co się tyczy tej bitwy, to słyszałem o niej następujące szczegóły. Generał Stackelberg chciał użyć fortelu, który mu się nie udał. Mianowicie 10.000 zostawił na pozycyach pod Wafanku i małe oddziały wysłał dla zaczepki przeciw Japończykom, żeby ich ściągnąć do Wafanku, a 20.000 wysłał dla zajścia Japończyków podczas bitwy z tyłu. Tymczasem te 20.000, z powodu nieznajomości terenu, gdzieś się plątały w górach i nie mogły ani spełnić włożonego na nich zadania, ani nawet wziąć udziału w bitwie. Z drugiej strony Rosyanie myśleli, że mają zabezpieczone prawe skrzydło, dzięki temu, iż opierało się ono o wybrzeże morskie, — tymczasem Japończycy skorzystali z odpływu morza, czego nie przewidzieli dowódzcy rosyjscy, nocą obeszli prawe skrzydło rosyjskich wojsk i zaczęli je prażyć ogniem z flanku.

Rosyanie musieli odstępować, ostrzeliwani z trzech stron, nadto Japończycy zajmowali góry, a Rosyanie musieli iść wądołem. Straty Rosyan wynosiły tutaj do 3000 ludzi. W bitwach Chińczycy oddają Japończykom tysiączne usługi. Tak pod Wafanku w rozmaity sposób wskazywali Japończykom dowódzców większych części, sygnalizowali, gdzie się znajdują rezerwy itp. Dostarczają też chętnie Japończykom wszelkiego rodzaju żywności i prowiantu. O ile Moskalom uda się przyłapać takich Chińczyków, to ich zabierają i mają oni być rozstrzelani lub powieszeni, zaś tym, co dostarczają żywność, konfiskują takową, ich zaś samych puszczają.

Prawdopodobnie wojska rosyjskie cofną się do Hajczeng, a nawet może do Laojangu, gdzie, jak przypuszczają, będzie stoczoną walna bitwa pod dowództwem samego Kuropatkina. W Hajczeng Rosyanie mają doskonałe obronne pozycye. Przytem okolice Hajczengu przedstawiają równinę, czyli warunki bardziej sprzyjające Rosyanom, którzy w górach walczyć nie bardzo umieją. Gdyby Hajczengu nie udało się utrzymać, to pozostanie jeszcze znakomicie ufortyfikowany Laojang. Pod Dasziczao stoimy już czwarty dzień i niewiadomo kiedy i dokąd stąd pójdziemy. Wczoraj był w naszym obozie jenerał Kuropatkin. Przez ostatni miesiąc bardzo zmizerniał i jakby zestarzał się. Widocznie odbijają się na nim ciosy niepowodzeń, trudy i ciężar odpowiedzialności.

Na pytanie, kiedy i dokąd stąd ruszymy, Kuropatkin odpowiedział, żartując: „trzebaby się o to zapytać jenerała Kurokiego".

Japończycy dotychczas przeważają liczebnie. To też ze strony Rosyan prowadzoną jest głównie walka obronna. Mówią, że po porze deszczowej, gdy przez ten czas nawiozą moc wojska — Rosyanie rozpoczną dopiero działanie zaczepne i wezmą Japończyków masą, bo nie ulega kwestyi, że żołnierz japoński stoi daleko wyżej od rosyjskiego. Uczestnicy w starciach i bitwach chwalą waleczność Japończyków, znakomitą umiejętność strzelania, a nadewszystko ich artyleryę, która odznacza się i siłą strzału i umiejętnością posługiwania się działami. Celność ich strzałów działowych jest tak zdumiewającą, że w jakie pół godziny wybijają oni artyleryę rosyjską i skazują ją na bezczynność. Przewagą też Japończyków jest doskonała znajomość terenu, który znają z wojny japońsko-chińskiej, a nadto przed wojną obecną studyowali go przez długi czas.

* * *

O następstwach ekonomicznych, jakie już obecnie w obrębie Rosyi pociągnęła za sobą wojna, zdaje interesującą relacyę p. Stefan Dewoniski, Niemiec, prezes Towarzystwa austro rosyjskiego handlowego i transportowego w Wiedniu. Odbył on niedawno podróż po Rosyi i tak opisuje swe wrażenia:

„W początkach czerwca puściłem się w drogę. Odwiedziłem wprawdzie tylko trzy miasta: Warszawę, Moskwę i Petersburg. Ponieważ atoli w tych trzech centrach ogniskuje się nietylko życie handlowe, lecz także cywilizacyjne i polityczne całego państwa, przeto położenie w owych trzech głównych miastach może uchodzić za probierz położenia w całej Rosyi.

Już przybywszy na stacyę Granica, gdzie się odbywa rewizya paszportów i rzeczy, byłem bardzo ciekawym, czy zauważę następstwa wojny. I w samej rzeczy stwierdziłem niesłychanie małą liczbę podróżnych, udających się do Rosyi. Od moich przedstawicieli w owej stacyi granicznej dowiedziałem się, że od chwili wybuchu wojny tylko od czasu do czasu ten albo ów kupiec austryacki przyjeżdża do Rosyi, ponieważ wywóz z Austryi spadł na poziom niesłychanie niski.

Potwierdzono mi później ten fakt w Warszawie. W tem mieście wybuchło formalne przesilenie ekonomiczne, gdyż bank państwa ograniczył eskont weksli kupieckich. Bank państwa postanowił z chwilą wybuchu wojny wszędzie w całej Rosyi skupić w swych rękach własną gotowiznę, dlatego też kupiectwo w Rosyi musi od tej pory polegać tylko na własnych siłach i środkach pieniężnych. Następstwem tego jest mnóstwo weksli zaprotestowanych i cofnięć kredytu. Zwłaszcza firmy słabsze przyprawił taki stan rzeczy o upadek. Łatwo zrozumieć, że większa część firm handlowych warszawskich, które prowadziły żywe interesy z wnętrzem Rosyi, obecnie nie może żadną miarą uczynić zadość swoim zobowiązaniom. — Znalazłem przeto warszawskie sfery kupieckie w bardzo a bardzo wielkiem przygnębieniu; nikt nie ma chęci zawierania jakichkolwiek transakcyj handlowych.

W Warszawie odmalowano mi też bardzo czarnemi barwy położenie w miejscowościach fabrycznych, jak: Łódź, Białystok i t. d. Te miejscowości pracowały przed wojną w znacznej mierze dla Syberyi. Teraz obstalunki stamtąd zupełnie ustały. Większość owych fabryk skutkiem takiego obrotu rzeczy albo całkowicie ruch zawiesiła, albo też ograniczyła roboty do minimum. Powstrzymanie i ograniczenie robót fabrycznych pozbawiło chleba tysiące robotników i robotnic.

Ruszyłem dalej w drogę do Moskwy. Bawiłem tam dwa tygodnie. Znalazłem takie same położenie, jak i w Warszawie. W okręgu moskiewskim wiele fabryk skutkiem wojny stanęło zupełnie. Tysiące i tysiące robotników mrze z głodu. Handel towarami zagranicznymi, galanteryą, przedmiotami zbytkowymi i łokciowymi upadł w Moskwie doszczętnie. Wojna cięży ołowiem na całej ludności. Na twarzach przechodniów można wyczytać desperacyę.

Z Moskwy ruszyłem do Petersburga. Tam, rzecz dziwna, przekonałem się, że stolica Rosyi — nie będąca miastem fabrycznem, ale wielkim targiem zbytu — odczuwa następstwa wojny w stopniu daleko mniejszym, niżeli Warszawa i Moskwa. Nawet ruch handlowy do pewnego stopnia się tam ożywił, gdyż wojna wywołała zapotrzebowanie większe pewnych artykułów. Skutkiem tego napłynęła do Petersburga chmara niezliczona interesentów tych branży tak z Rosyi, jak i z zagranicy. W hotelach petersburskich tłok; na ulicach ruch ożywiony świadczy o spotęgowanym pulsie życia. Lecz zagranica zawiodła się na punkcie obstalunków na cele wojenne. Intendantura jeneralna rosyjska zamawia towar wyłącznie u producentów rosyjskich, by w ten sposób do pewnego stopnia przeciwdziałać brakowi roboty w Rosyi".

Ambulans polski.

Słowo warszawskie podaje wyjątki z listu, pisanego do jednego z duchownych warszawskich przez p. Kazimierza Sas-Kulczyckiego, naczelnika stacyi Bajkał. P. Kazimierz Sas-Kulczycki od lat blisko trzydziestu zajmuje stanowisko na kolejach żelaznych w Rosyi. Przez lat 20 był naczelnikiem stacyi dróg żelaznych w Nowogrodzie, w Woroneżu, a następnie przez lat sześć piastował ten sam urząd w Tyflisie. Z tego urzędu powołał go minister komunikacyi ks. Chiłkow po wybuchu wojny na odpowiedzialne bardzo stanowisko rewizora ruchu nad Bajkałem.

P. Kulczycki pisze między innemi:

Stacya Bajkał, 4 lipca.

Trudno sobie wyobrazić, z jaką radością powitaliśmy wiadomość, że formujecie oddział sanitarny. Wy nie zdajecie sobie może należycie sprawy, jak wielką usługę oddajecie nam wszystkim. Radość, cześć, wdzięczność i uznanie przepełnia nasze serca. Nie mam mandatu, ale mam prawo wypowiedzieć to w imieniu tutejszych naszych rodaków. Boże wielki! z jaką radością witaliśmy nasz oddział!

Przejeżdżały tu oddziały: finlandzki, złożony z samych Finlandczyków i zorganizowany bardzo dobrze; holenderski, uformowany przez holenderskiego proboszcza w Petersburgu Giliota — wiódł go dr. Renenkampf, który już z tym oddziałem był na wojnie boerskiej; estlandzki, bardzo liczny i bogaty; kurlandzki, pod przewodnictwem ks. Liewena; ewangelicki, utworzony przez Niemców petersburskich.

Jeszcze raz dzięki wam wielkie i serdeczne za wasze dzieło filantropijne!

Czekałem z niecierpliwością na przybycie oddziału sanitarnego. Wreszcie dowiedziałem się, że oddział stanął już w Irkucku. Chciałem się rozmówić z hr. Orłowskim przez telefon, ponieważ jednak aparat nie funkcyonował należycie, przeto, pomimo nawału pracy, wybrałem się do Irkucka.

Oddziały sanitarne przesiadują w oczekiwaniu przeprawy przez Bajkał po dni kilka w Irkucku, a wszystek bagaż bezwarunkowo się przeładowywa, przewozi na statkach, a z tamtej strony jeziora znów ładuje do wagonów. Łatwo pojąć, ile się to łamie, tłucze i psuje przy takiej przeprawie.

Przyjechawszy do Irkucka, zastałem hr. Orłowskiego strapionego, ponieważ główny przedstawiciel Czerwonego Krzyża odmówił jego prośbie o przeprawę trzech wagonów bagażu w wagonach na „lodokole" bez przeładowania. Widać było z jego twarzy, że nie uwierzył, gdy mu oświadczyłem, że wagony pójdą dalej bez przeładowania. Wróciłem niezwłocznie na Bajkał, wydałem odpowiednie rozporządzenia i w nocy wagony były przewiezione.

Na drugi dzień zebrała się tu nas gromadka. Zajmuję dwie izby w nowowzniesionym domu z bierwion. Powynosiliśmy wszystko, ściany z bierwion ustroiliśmy gałązkami świeżego modrzewia i jedliny, a na środku ustawiliśmy stół. W tej skromnej siedzibie samotników przynajmniej Siostry były zdala od gwaru i wyziewów bufetowych. Po zjedzeniu obiadu, który składał się z poławianej wyłącznie w Bajkale ryby „haryus" i pieczystego „izinbra" (wspaniały jeleń północny, którego młode, świeżo wyrastające rogi Chińczycy cenią wyżej wagi złota) i dzikiego skalnego barana; fotograf zdjął z oddziału fotografię na przystani Bajkału. Odprowadziliśmy wszyscy na parostatek „Angara", na którym przeznaczone były dla oddziału dwie kajuty, jedna I klasy, druga specyalna „ministerska", nasz ukochany oddział i pożegnaliśmy z życzeniami „szczęść Boże!" i ze łzami w oczach".

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły na pogorzelców Brzeska 15.000 koron.

O mandat po ś. p. Romanowiczu. P. Albin Rayski, prezes stronnictwa demokratycznego

---

— Ale on płaci.
— Dwadzieścia lat trzymałam ten grunt.
— Dziś się z prawa Pałkowskiemu należy.
— Ja dałam jesienią ziarno.
— No to cóż z tego?
— W pocie mego czoła siałam.
— To też dlatego, za wasz pot, on daje wam sto koron.
— Niech daje. Ja sobie żyto zbiorę.
— Ależ nie zbierzecie żyta!
— A to czemu?
— Bo on żyto zbierze.
— Jakto? To ja w pocie mojego czoła żyto siałam, a Pałkowski będzie zbierać?!
— Tak jest.
— Wyrzędę mi chce zrobić ten paruch, ten krzywdziciel....
— On was wcale nie krzywdzi! Wszak płaci.
— Bo się należy.
— A więc się zgadzacie?
— Na to, żeby on zasiane przezemnie żyto zbierał, nie zgadzam się.
— Słuchaj kobieto! Czy ja się z wami dziś dogadam, czy nie dogadam?!
— Chcę zebrać żyto, jasny sądzie.
— Ile warte to żyto?!
— Takie piękne żyto! Zeszła ozimina, że się oczy radują.
— Ile będzie warte żyto, gdy go zbierzecie z pola? Pewnie czterdzieście pięć papierków. No to słuchajcie kobieto! Pałkowski ci ofiaruje nie czterdzieście pięć, ale pięćdziesiąt papierków, to znaczy, że wam płaci wasze zebrane za rok żyto, a prócz tego daruje wam pięć papierków, czyli dziesięć koron.
— No a żyto?
— Żyta zbierać nie będziecie.

Osiczyna podnosi do ócz fartuch, zakrywa oczy, wybucha płaczem.

— Przecie ja, biedna wdowa, to żyto siałam, ja go w pocie mego czoła siałam, ja grunt pokładałam, moja śliczna ozimina, moje błogosławieństwo Boże!

— Słuchaj babo, czy ja mam z waryatką do czynienia, czy wy macie pięć zdrowych klepek, czy ich nie macie?! Przecie ja chcę waszego dobra, tylko waszego dobra i Pałkowskiego zmusiłem namową, aby zawarł dla was korzystną umowę. Jeśli dobrowolnie umowę przedemną zawrzecie, dostaniecie i żyto i dziesięć koron, jeśli nie, to dostaniecie tylko żyto. Bierzecie więc sto koron, czy nie bierzecie?

Osiczyna płacze.

Przez Boga sprawiedliwego, jakże to może być, żebym ja, biedna wdowa, sama we łzach siała żyto, o on ten, Pałkowski, moją pracę zbierał?!

Sędzia chwycił się za głowę.

— Ja dzisiaj oszaleję.
— Ulituj się, prześwietny sądzie, nademną, biedną wdową, której Pan Jezus dał śliczną oziminę.
— Osiczyno! Słuchajcie! Jeszcze raz do rozumu waszego mówię. Ile będzie wartało żyto z tej oziminy, gdy go zbierzecie z pola?
— Co? Za słomą, to pewnie czterdzieści pięć papierków. Tak śliczniutko zeszło.
— Pałkowski daje wam pięćdziesiąt.
— Pięćdziesiąt? No to dobrze! A gdzież żyto?

Zebrani na sali rozpraw wybuchli śmiechem. Sędzia przetarł ręką czoło.

— Dość tego! „Patere quem ipse fecisti legem." Przecie ja miechów na loteryi nie wygrałam.

— Otóż moja Osiczyno, mówię do was po raz ostatni. Macie do wyboru: albo wasze będzie żyto, wartujące za rok, jeśli nie wymoknie, jeśli nie wymarznie, jeśli go grad nie wybije, dziewięćdziesiąt koron, albo dziś, tu na stole gotówką sto koron. Może bić grad, mogą strzelać pioruny, może się świat walić, mogą na tem życie dyabli wesele odprawiać, a ty, kobieto, masz tu, w ręku, w kieszeni i żyto i jeszcze dziesięć koron. Co wybieracie?
— Panie Jezu, moją oziminę śliczną..
— Gadaj kobieto, natychmiast!
— Przecie w moich łzach siałam.
— Rozumiecie o co was się pytam?
— Zupełnie rozumię, prześwietny sądzie.
— Sto koron, czy żyto?
— Żyto...

* * *

Sądzimy, że te trzy zacytowane humoreski utwierdziły w oczach naszych czytelników zdanie, jakie mamy o p. Stasiaku: że jest to bodaj czy nie najznakomitszy humorysta współczesnej Europy.

Nadmienić w końcu musimy, że książka p. Stasiaka znalazła już tłumacza na język czeski. Jest nim p. Franciszek Horak, który już kilka utworów tego autora w fejletonach czeskich pism ogłosił. „Humoreski" zjawią się najprzód w odcinkach, a potem w związanym tomie.

w Sejmie, zaleca wyborcom lwowskim kandydaturę prof. Głąbińskiego na miejsce opróżnione przez śp. Romanowicza. Na to zwracają uwagę, że prof. Głąbiński należał dotąd duszą i ciałem do t. z. wszechpolaków, którzy z wielkiem lekceważeniem wyrażali się o stronnictwie demokratycznem w Sejmie i przewódzców tego stronnictwa: ś. p. Romanowicza i p. T. Rutowskiego, wyrzucili ze *Słowa polskiego*, a natomiast stronnictwo demokratyczne w Sejmie uważało wszechpolaków za tak szkodliwych, iż dla zwalczania ich założyło osobny organ we Lwowie *Nowe Słowo polskie* i naczelnym redaktorem tego pisma mianowało śp. Tadeusza Romanowicza. Namiętna walka trwała kilka miesięcy i w końcu *Nowe Słowo polskie* przestało z braku prenumeratorów wychodzić. Ale ś. p. Romanowicz do końca swego życia płacił długi zaciągnięte na wydawanie *Nowego Słowa polskiego*. Dzisiaj to samo stronnictwo demokratyczne sejmowe śpieszy z ofiarowaniem mandatu poselskiego po swoim przewódzcy, jego przeciwnikowi. I niechże tu jaki pesymista utrzymuje, że są przepaści, których polityka nie wypełni.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Ruskawieś (w powiecie przemyskim) 200 K. na dokończenie budowy cerkwi; gminie Ostrów (w powiecie ropczyckim) 200 K. na dokończenie budowy kaplicy; oraz 200 K. komitetowi budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Zielińcach w powiecie borszczowskim.

Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że w tamecznych sferach rosyjskich przypuszczają, iż ks. Woroncow-Daszkow zostanie następcą Czertkowa.

Ucieczka defraudanta. Józef Chowaniec, buchalter pewnego handlarza owocami z Synowódzka, sprzeniewierzywszy na jego szkodę 3.000 K. pobrane od klientów, zbiegł ze Lwowa.

Dla pogorzelców Sokołowa wyasygnowało prezydyum namiestnictwa 3.000 K.

Pożary w Galicyi. Z Rozwadowa donoszą telegraficznie, że tam się spaliło pięćdziesiąt kilka domów.

Zajście w Tworkach. W pawiloniku szpitala w Tworkach zwanym „Dziesiątką", pomiędzy czternastu zamkniętymi chorymi „pierwszej klasy" znajdują się od kilku miesięcy: Włodzimierz hr. Dąmbski, ten sam, który strzelał do ludzi z domu przy ul. Złotej l. 4 i Fryderyk baron Offenberg. Hr. Dąmbski pozostaje w szpitalu dla obłąkanych pod obserwacyą. Bar. Offenberg pochodzi z Rygi, kształcił się na oficera, ale szkołę wojskową przed jej ukończeniem opuścił: do szpitala obłąkanych zakwalifikowano go z powodu dwukrotnych krwawych zajść z bronią palną, zakończonych ciężkiem poranieniem ofiar w Siedlcach i restauracyi „Sielance" pod Warszawą. Obu — jak pisze *Kuryer poranny* — łączyły do niedawna dobre stosunki, dopóki nie stanęła pomiędzy nimi — kobieta. Jestto młoda, elegancka i ładna cudzoziemka, zamieszkała w Warszawie, która ze współczucia odwiedzała ich w Tworkach kilkakrotnie, przebywając dość długo z obu pacyentami. Wizyty te musiały pobudzić jakieś chorobliwe uczucia na tle erotycznem, bo dobra harmonia towarzyska pomiędzy hrabią a baronem ustała.

— Wyzywam pana na pojedynek — oświadczył ni stąd ni zowąd hr. Dąmbskiemu bar. Offenberg.

— Szpital obłąkanych nie jest miejscem do załatwiania spraw honorowych — odparł hr. Dąmbski. — Czy chcesz pan, ażeby nas tu zamknęli na zawsze? Po wyjściu ze szpitala możemy załatwić sprawy podobne, a tutaj pojedynku nie przyjmuję.

— Biorę na świadków naszych towarzyszy — rzekł wówczas pogardliwie baron wobec innych obłąkanych z „Dziesiątki" — i oznajmiam panu hrabiemu, że jesteś tchórzem.

Tworki, szpital liczący 500 chorych, nie posiadają dotąd własnego zakładowego dentysty. Bar. Offenberg oświadczył, iż chce „zaplombować zęby", korzystając więc z pewnej swobody, udzielonej mu, ze względu na stan, przez ordynującego na oddziale lekarza szpitalnego, dra Pogodina, uzyskał w sobotę, dnia 9 bm. rano, pozwolenie udania się do Warszawy. W wyprawie towarzyszył baronowi Offenbergowi dozorca szpitalny Baranow, nie mający go spuszczać z oka, po południu powrócili do Tworek. Około godziny 9 tej wieczorem, kiedy hr. Dąmbski z pokoju swojego na pierwszem piętrze schodził po schodach, wiodących na kurytarz parteru i był już na ostatnich stopniach, z ręki przyczajonego Offenberga padł strzał.

Hr. Dąmbski tak opowiada zdarzenie:

„Wystrzelił do mnie, przyłożywszy prawie rewolwer do moich piersi i mierząc w serce. Szczęściem, strzał był chybiony, kula przeleciała mi pod pachą i utkwiła w murze. Po pierwszym wystrzale baron Offenberg chciał powtórzyć go, widząc, że chybił, lecz w tej sekundzie rzuciłem się na niego, ująwszy go za kark, prawą ręką jednocześnie powaliłem na ziemię i wyrwałem rewolwer z ręki. Na odgłos strzału zaczęła się zbiegać służba, otoczyli nas i barona Offenberga zamknęli do tak zw. „separatki", gdzie dotąd przebywa. Oprócz rewolweru odebrano mu 50 kupionych w Warszawie jednocześnie ładunków.

Dyżurnego dozorcę Baranowa dyrekcya szpitala za karę skazała na kilka dni aresztu.

Teatr miejski we Lwowie otwarty zostanie dnia 1 września. Podobno na to otwarcie przeznaczyła dyrekcya sztukę Wyspiańskiego p. t. „Noc listopadowa".

Dzieci weterynarzami. Z inicyatywy nauczycielki, pani Julii M. Swift, wprowadzono do planu szkół ludowych w Stanie filadelfijskim naukę weterynaryi. Z początku pani zachęcała dzieci, żeby się opiekowały zwierzętami choremi lub skaleczonemi, a powodzenie, jakiem te jej usiłowania zostały uwieńczone, zniewoliły władze szkolne do wprowadzenia obowiązkowej nauki weterynaryi w szkołach. Praktyka wykazuje, że dzieci zabierają się do tej nauki bardzo gorliwie, i że nie uważają jej za zabawkę, lecz traktują sprawę zupełnie seryo. Nauka nie ogranicza się do wykładów teoretycznych z weterynaryi samej, lecz obejmuje także farmacyę. W szkołach urządzone zostały stacye ratunkowe, gdzie dyżurujące dzieci leczą i opatrują przynoszone zwierzęta; obok nieletnich weterynarzy stoją mali aptekarze i, według zapisanej recepty, przyrządzają lekarstwa, proszki, pigułki, plastry i t. p. Dzieci uprawiają zawód swój i po za obrębem szkoły, a często zdarza się, że grono ich, mieszkających blisko siebie, organizuje, z własnego popędu, rodzaj pogotowia ratunkowego ze służbą uliczną i stacyjną. Te młodociane towarzystwa cieszą się wielkiem zaufaniem, a mieszkańcy znoszą na stacyę niemało zwierząt chorych. Pomysł pani Swift był niewątpliwie ze wszech miar szczęśliwy; niemniejszą od praktycznej jest jego doniosłość etyczna. Wiemy wszyscy dobrze, jaką wybitną skłonność dzieci, zkądinąd zupełnie dobre i łagodne nawet, mają do dręczenia zwierząt, — nauka weterynaryi, wdrażanie od lat najmłodszych chęci opiekowania się zwierzątkami sprawiły, jak stwierdzają dzienniki miejscowe, że wszelkie wybryki dziecinne w tym kierunku są już nieznane.

Głos aresztanta. Dzienniki niemieckie donoszą, że w kołach policyjnych prowadzone są obecnie interesujące starania o wprowadzenie nowego czynnika technicznego do śledztwa, mianowicie utrwalenia przez fonograf zeznań przesłuchiwanych więźniów. Jak wiadomo, obwinieni, a często i świadkowie, twierdzą na rozprawie sądowej, że zeznania ich w śledztwie mylnie zapisano, przekręcono, uzupełniono i t. p. Taktyka ta przeszkadza niezmiernie wymiarowi sprawiedliwości, powoduje opóźnienia i utrudnienia. Zapobiegłoby im całkowicie, gdyby przesłuchiwany zeznawał przed urzędnikiem policyjnym lub sędzią śledczym, mającym na biurku nastawiony fonograf. Płytka głosowa byłaby wówczas dokumentem, którego wagi obalić nie byłby w stanie nawet najzręczniejszy w kłamstwie oskarżony.

Spirytus w kawałkach. Nazwą tą oznaczają w handlu niewielkie, około 1 sześciennego centymetra kawałki białawe, nieco wilgotnawe, zawierające na 1 kilogram jeden (lub nieco więcej) litr denaturalizowanego alkoholu lub spirytusu drzewnego. Palą się one płomieniem, podobnie jak spirytus. Podstawową substancyą tych kawałków jest wata lub mydło. Wydajność ciepła spirytusu w kawałkach jest następująca: 44 gramami mydła spirytusowego można zagotować litr wody w ciągu 9 minut. Spirytus w kawałkach z łatwością można przewozić lub nosić z sobą w puszkach lub naczyniach, używać go można bez żadnej lampki. Z tych powodów produkt ten jest nieoceniony w czasie pochodu wojsk, wycieczek, polowań etc.

Zmarli. W Gdowie X. Michał Kolor, proboszcz miejscowy, w 51 roku życia. — W Rzeszowie Gustaw Hinzinger, notaryusz i właściciel dóbr, przeżywszy lat 53. — W Brzeżanach dr. Albert Zauderer, burmistrz miasta, dyrektor szpitala powszechnego, członek wydziału Rady powiatowej, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną, przeżywszy lat 57.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 18. Bar. 760. Spada. Całą noc trwała ulewa: Nad ranem barometr zaczął się podnosić, ale już w południe wiatr się zmienił na zachodni i barometr ponownie zaczął spadać. Niebo w trzech czwartych pokryte chmurami.

Z powieści.

„Szczęściem promieniejącemi oczyma trzymał ją za ręce".

W małżeństwie.

— Patrz żono, przy surducie został mi jeden jedyny guzik.

— Prawda, że to brzydko wygląda. Ale wiesz co? odetnij go zaraz.

Przemysł domowy.

— Wraca pan z Rzymu? Prawdopodobnie pokazał pan córce wszystkie muzea tamtejsze.

— O, to byłoby zupełnie zbyteczne. Przecież ona sama maluje...

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Jarmark małżeński," komedya w 3 a. Okońskiego. — W sobotę o ½4 popołudniu „Artystka w kłopotach," farsa w 4 a. Schönthana i Kadelburga. Wieczorem „Rodzina Blandinet," komedya w 5 a. Labiche'a. — W niedzielę o ½4 popołudniu „Kontrolor wagonów sypialnych," komedya w 3 a. B. Thomasa; wieczorem „Rodzina Blandinet".

Literatura i sztuka.

* **Piotra Baryki**: „Z chłopa król". Komedya dworska (1637 r.) Wydał Ludwik Bernacki. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności. 1904.

Najnowszy ten tomik wydawanej przez krakowską Akademię umiejętności „Biblioteki pisarzów polskich" zawiera przedruk jednego z najlepszych utworów dramatycznych polskich z dawnych epok literatury, drastyczny, barwnym i czystym językiem literackim napisanej komedyi nieznanego skąd inąd autora Piotra Baryki. Motyw użyty w niej jest znany z mnóstwa opracowań w literaturze powszechnej: Oto chłop upija się, a w tym stanie pijanym wmawiają w niego, że jest królem. Jak wiadomo, Szekspir w komedyi swej p. t. „Poskromienie złośnicy" użył tego motywu jako wstępu do właściwej akcyi. Także i w Polsce motyw ten niejednokrotnie przed Baryką i po nim opracowywano. Wiadomość o tych opracowaniach, tudzież domysły co do życiorysu Baryki i niektóre inne informacye podaje p. Bernacki w przedmowie do niniejszego przedruku; na końcu zaś umieścił słowniczek nieużywanych już dziś wyrazów, znajdujących się w utworze Baryki. Miłośnicy literatury ojczystej niewątpliwie z prawdziwem zajęciem przeczytają tę staropolską komedyę, odzwierciedlającą w świetle jędrnej satyry stosunki w Polsce w pierwszej połowie wieku XVII.

Z izby sądowej.

Wiedeń 28 lipca.

(O szpiegostwo).

Przed trybunałem tutejszego sądu krajowego karnego rozpoczął się wczoraj proces o szpiegostwo, przeciwko dwom młodym ludziom, których tożsamość osób nie jest jeszcze stwierdzona. Jeden z podsądnych ma się nazywać Bronisław Dyrcz, liczy lat 27 i ma pochodzić ze Skawiny w Galicyi; drugi ma się nazywać Szymon Georgewicz Ławrow, albo Józef Chrodzki, pochodzi z Rosyi, liczy lat 36, jest prawosławnym i podobno oficerem w wojsku rosyjskiem.

Sprawa ich przedstawia się tak: Przeszłego roku w maju, spostrzegł strażnik akcyzowy w Szczakowej, że jakiś człowiek ucieka w kierunku mostu wiodącego do Rosyi. Puścił się za nim w pogoń i przytrzymał go. Człowiek ów podał, że się nazywa Józef Chrodzki i jest robotnikiem. Ponieważ atoli miał na sobie rosyjską bluzę wojskową i nie umiał podać w której fabryce pracuje, strażnik aresztował go i zaprowadził do Szczakowy, skąd odesłano go do Krakowa, gdzie policya podchwyciła kompromitujące go listy.

Podczas kiedy ów rzekomy Chrodzki siedział w areszcie, policya przytrzymała za włóczęgostwo młodego człowieka, który podał, że się nazywa Władysław Grzesicki, że liczy lat 24, jest synem obywatela w gubernii wileńskiej i uciekł z Rosyi jako podejrzany politycznie. Wkrótce atoli zmienił swe zeznania, powiedział, że się nazywa Woroniecki, że pochodzi z Wilna i że służył w Warszawie w policyi, gdzie miał obowiązek szpiegować osoby, przyjeżdżające z Prus i Austryi. Później szef jego wysłał go do Galicyi, aby studyował twierdzę w Krakowie, głównie zaś, aby wyszukał dokumenty, które uwięziony Chrodzki miał gdzieś ukryć, a które składać się miały głównie z fotografij twierdz i fortów. Dodał jednak, iż przybywszy do Galicyi, wcale nie miał zamiaru spełnić swej misyi, gdyż chciał się zemścić na Rosyanach za maltretowanie jego ojca. W końcu raz jeszcze zmienił swe zeznania i powiedział, że się zowie Bronisław Dyrcz i jest synem nauczyciela ludowego w Galicyi.

Tymczasem aresztowany Chrodzki, przesłuchiwany przez sędziego śledczego, zeznał, iż się nazywa Szymon Georgewicz Ławrów i jest kapitanem wojsk rosyjskich, a do Galicyi przybył celem zebrania dat co do zaprowiantowania armii na terenie operacyjnym naddniestrzańskim. Przy Ławrowie znaleziono klucz szyfrowy do tajnej korespondencyi.

Podczas rozprawy Chrodzki *recte* Ławrow zaprzeczał wszystkiemu i oświadczył, że nie może powiedzieć swego prawdziwego nazwiska i czem jest. Przewodniczący prosił go, by wymienił swe nazwisko, podsądny oświadczył jednak, że tego uczynić nie może i że wszystko to, co zeznał w śledztwie, jest nieprawda, a zeznawał jedynie dlatego, ponieważ powiedziano mu, iż gdy będzie milczał, to może i 5 lat przesiedzieć w więzieniu śledczem. Obaj oskarżeni zeznawali po polsku za pośrednictwem tłómacza. Obrońcy sprzeciwili się temu, aby na rozprawie był obecny kapitan Redler, rzeczoznawca wojskowy. Trybunał uchwalił dopuścić kapitana tylko do spraw naukowo-wojskowych. Rozprawa odbywa się częścią jawnie, częścią tajnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lipca.

(Z). Troska z powodu grożącego nieurodzaju wciąż dominuje nad sytuacyą giełdową. Wprawdzie od wczoraj nadchodzą z rozmaitych stron monarchii doniesienia o znacznych opadach atmosferycznych, a gdzieniegdzie były i burze, ale kto wie, czy te deszcze nie przyszły już za późno. Co do kukurudzy, to uważają już za rzecz prawie pewną, że tegoroczny jej zbiór na Węgrzech będzie tak zły, jakiego nie było od lat przeszło czterdziestu, tj. od r. 1863. Doniosłem już był, że w sferach handlarzy zbożowych zrodził się projekt, aby zwrócić się do rządów i parlamentów z prośbą o czasowe zniesienie w tym roku cła od kukurudzy i innych roślin pastewnych, z drugiej znów strony mówią, że w sferach rządowych zastanawiają się nad tem, czy nie należałoby wydać zakazu wywozu paszy. Zakaz taki wydano już raz w r. 1893, ale niewiele pomógł on wtedy, gdyż wydano go za późno.

Horyzont polityczny, który rozjaśnił się już był chwilowo, po złożeniu przez rząd rosyjski pojednawczego oświadczenia w sprawie zaboru „Malakki" zasępił się na nowo na wieść o nowym gwałcie, popełnionym przez flotę rosyjską, a mianowicie o zatopieniu okrętu angielskiego „Knight Commander". Opinia publiczna w Anglii jest niesłychanie wzburzona, a także dzisiejsze giełdowe doniesienia z Londynu świadczą o wielkiem zdenerwowaniu tamtejszego targu pieniężnego.

Z Berlina donoszą, że nagły przyjazd kanclerza Bülowa do stolicy wzbudził na giełdzie tamtejszej wielką sensacyę. Spodziewają się też na giełdzie ważnych wypadków, bo jużci dla drobnostki nie byłby hr. Bülow przerywał swego wypoczynku w Norderney i nie wracałby do Berlina.

Na giełdzie paryskiej zapanowała wielka konsternacya z powodu wiadomości o zajęciu Niuczwangu przez Japończyków.

Na tutejszym targu nie zaszło nic uwagi godnego. Wspomnieć tylko warto o tem, że spekulacya zwyżkowa w walorach żelaznych trwa wciąż, a głównej przyczyny tego zjawiska należy szukać w znacznem ożywieniu się ruchu budowlanego z powodu nadzwyczajnej taniości pieniędzy.

Wszystkie fabryki wagonów w Austryi wniosły tymi dniami do rządu memoryał, w którym wskazują na to, w jak fatalnem położeniu znajdują się z powodu zupełnego braku zamówień i proszą rząd, aby jak najrychlej poczynił obstalunki na rzecz państwa i zapobiegł przez to groźnemu przesileniu w tej gałęzi przemysłu.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 28 lipca. Ceny za 50 kilogr. loco lwów. Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 0.00 – 0.00, nowa 9.25 do 9.75, żyto gotowe 0.00 do 0.00, nowe 6.60 do 6.80, owies obroczny gotowy 0.00 do 0.00, nowy 6.75 do 7.00, jęczmień pastewny 0.00 do 0.00, jęczmień browarny 0.00 do 0.00, rzepak 0.00 do 0.00, groch pastewny 7.25 do 8.00, groch do gotowania 7.50 do 9.50, wyka 5.50 do 5.75, bobik 6.00 do 6.25, hreczka 8.25 do 9.00, kukurudza nowa 6.50 do 7.00, kukurudza stara 0.00 do 0.00, chmiel za 50 kilo od 170 do 180, koniczyna czerwona 65.00 do 70.00, biała 55.00 do 62.00.

Spirytus paritas Tarnopol nowy 41.00 do 42.00, ekskontyngentowany 26.00 do 27.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Dijon 28 lipca. Biskup tutejszy odjechał wczoraj do Rzymu.

Kolonia 28 lipca. Korespondent *Köln. Ztg.* donosi, że położenie w Marokko wytworzone przez angielsko-francuską umowę, jest bardzo poważne. Szczególnie w północnej i wschodniej części kraju objawiło się silne wrzenie.

Czerniowce 28 lipca. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze sejmowym w Suczawie wybrany został samodzielny kandydat, adwokat Dr. Józef Waydenfeld, w Radowcach zaś niemiecki kandydat Landswehr.

Duchnów (Duks w Czechach) 28 lipca. W jednym z szybów kopalnianych z powodu wydania nowych przepisów służbowych wybuchł strajk. W czasie rokowań ugodowych 600 robotników usiłowało wtargnąć do szybu, czemu jednakże przeszkodzono.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 28 lipca. **Na ministra spraw wewnętrznych Plehwego, który, chcąc wyjechać z Petersburga przybył na dworzec kolei warszawskiej, rzucono bombę. Plehwe zginął na miejscu.**

Tryjest 28 lipca. Delegaci Rady miejskiej zasuspendowali jednego nauczyciela i trzech urzędników miejskich, ponieważ są zamięszani w ostatnią aferę z bombami, wykrytemi w lokalu włoskiego towarzystwa gimnastycznego.

Paryż 28 lipca. „Agencya Havasa" donosi, że biskup z Dijonu le Nordez wyjechał do Rzymu bez zezwolenia rządu. W sprawie jego nie zapadnie żadna decyzya przed naznaczonem na wtorek posiedzeniem Rady gabinetowej. Odpowiedź Watykanu na notę rządu francuskiego ma nadejść dziś wieczorem.

Algier 28 lipca. Konsulowie rosyjski i angielski udali się wczoraj przedpołudniem, ubrani w galowe mundury, na pokład statku „Malakka" i odbyli dłuższą konferencyę z rosyjskim i angielskim kapitanami tego statku. Wicekonsul angielski oświadczył jednemu z dziennikarzy, że dziś o godzinie 5-tej wieczorem będzie zdjęta ze statku flaga rosyjska, a zatkniętą napowrót flaga angielska. Podczas dalszej podróży przez morze Śródziemne będą „Malakkę" przez krótki czas eskortowały angielskie statki wojenne. Rosyjska załoga, znajdująca się na „Malakce", została wczoraj wieczorem wysadzoną na ląd i w biurach admiralicyi francuskiej otrzyma pomieszczenie. Załoga angielska dla „Malakki" przybędzie do Algieru z Marsylii i obejmie służbę na statku, który stosownie do swego pierwotnego przeznaczenia popłynie znów do Singapore.

Suez 28 lipca. (Biuro Reutera). Tutejszy konsul rosyjski udziela wszystkim parowcom niemieckim, dążącym na wschód, wolnych przepustek na morze Czerwone, na wypadek, gdyby statki te na pełnem morzu spotkały się z krążownikami rosyjskimi.

Port Said 28 lipca. Załogi statków „Skandia" i „Ardowa" odpłynęły wczoraj popołudniu na pokładzie statku „Cezarewicz" do Odessy.

Londyn 28 lipca. Przed wczorajszem posiedzeniem izby gmin odbyła komisya wojenna długie posiedzenie w ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem prezydenta gabinetu Balfoura. W posiedzeniu wzięli udział: naczelny komendant armii Roberts, generał Lyttleton, książę Ludwik Battenberg, Austen Chamberlain i generalny adwokat państwowy Finlay. Obecność tego ostatniego tłómaczą tem, że komisya miała się zajmować sprawą zatargu istniejącego między Anglią a Rosyą, przyczem Finlay miał udzielać wyjaśnień o rozmaitych kwestyach z dziedziny prawa międzynarodowego.

Wojna.

Petersburg 28 lipca. Kuropatkin telegrafował do cara dnia 26 b. m.: O godzinie 2ej po południu dnia 25 b. m. obsadził nieprzyjaciel Dasziczao i okolicę. Część piechoty nieprzyjacielskiej pomaszerowała jeszcze nieco dalej na północ po szerokim gościńcu Dasziczao-Haiczen. Dotychczas nie otrzymałem jeszcze dokładnych informacyi o stratach i walkach stoczonych w dniach 23 i 24 lipca.

Dwa bataliony japońskie, które przez przesmyk Dalin w Kuaho maszerowały w kierunku ku Sinjan zostały zaatakowane od frontu i na skrzydłach przez oddział naszych strzelców, którzy zajęli pozycyę położoną na wzgórzu koło Nanhoaliz. Strzelcy powitali oddziały japońskie silnym ogniem karabinowym. Maszerująca na czele kompania prażona ogniem naszych strzelców, poszła w nieporządku w rozsypkę, straciwszy około 50 ludzi.

Dnia 26 lipca dwie baterye japońskie rozpoczęły ogień z Sionkuszan i Tuszufan, ale ogień ten wkrótce zastanowiły. Do 26 lipca, w południe nieprzyjaciel nie posuwał się naprzód. W kierunku Laojan-Fengwanczen i Laojan-Saimatsi wszystko spokojne.

Londyn 28 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Tokio o bitwie pod Dasziczao następujące szczegóły: Generał Oku zaproponował, aby Japończycy rozpoczęli w niedzielę marsz na Dasziczao. Rosyanie zajmowali obwarowane pozycye na południe od Dasziczao, oraz silnie obwarowali się na wschód i na zachód. W niedzielę rano Rosyanie rozwinęli zwolna całą swoją siłę do boju, którą Oku oceniał na 5 dywizyj i 100 dział.

Ogień artyleryi rosyjskiej powstrzymał Japończyków w ich marszu. Jenerał Oku postanowił więc oczekiwać zapadnięcia nocy. O godzinie 10-tej wieczorem nagle całe skrzydło Japończyków uderzyło na Rosyan, a o północy Japończycy zdobyli stanowiska Rosyan na wschód i na zachód od Kaiping. O świtaniu zajęli Japończycy pozycye rosyjskie na wschód Szenszinszitung i ścigali Rosyan aż po za Dasziczao.

Tokio 28 lipca. (Biuro Reutera). Eskadrę władywostocką widziano wczoraj o świcie o 60 mil od zatoki tokijskiej, płynącą na południe.

Czifu 28 lipca. Przybyli tu zbiedzy rosyjscy donoszą, iż dnia 25 lipca japońskie łodzie torpedowe ostrzeliwały rosyjski antitorpedowiec „Buraków" i dwa inne torpedowce i zniszczyły je zupełnie.

Londyn 28 lipca. „Biuro Reutera" dowiaduje się z głównej kwatery Kurokiego, że wśród wojska rosyjskiego szerzy się malarya i krwawa biegunka.

Doniesienie, jakoby dnia 19 bm. Rosyanie zdobyli działa japońskie, jest nieprawdziwe.

Petersburg 28 lipca. Kuropatkin przysłał carowi pod datą 25 b. m. dosłowne sprawozdanie generała Zarubajewa o bitwie pod Dassiczao, stoczonej 24 b. m. Była to głównie walka artyleryi, która nad wieczorem osiągnęła punkt kulminacyjny. Przy blaskach zachodzącego słońca ruszył nieprzyjaciel do ataku na pułk barnaulski. Komendant tego pułku odparł napad, wysyłając swe bataliony czterykroć do ataku na bagnety. Ogień armatni ustał o godz. 9 wieczór, ogień karabinowy trwał do późnej nocy. Rosyanie utrzymali się na wszystkich swoich stanowiskach. Po bitwie stwierdzono, że naprzeciw 18 rosyjskich batalionów stały co najmniej dwie dywizye japońskie i przeważające siły artyleryi.

Zarubajew nie uważał za odpowiednie prowadzić dalej dnia następnego walki wśród takich okoliczności i postanowił rozpocząć odwrót ku północy, który odbył się w zupełnym porządku. Straty rosyjskie nie są jeszcze dokładnie stwierdzone, oceniają je na 20 oficerów i 600 żołnierzy. Generał Zarubajew podnosi wybitne męstwo wszystkich swoich wojsk, szczególnie pułków syberyjskich, którym przypadło wytrzymać główny atak nieprzyjaciela. Straty Japończyków są większe aniżeli Rosyan.

Tokio 28 lipca. (Biuro Reutera. Straty japońskie w bitwie pod Dasziczao wynoszą 800 ludzi.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 28 lipca. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. T. Czosnowski z Ożomli. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmaniec. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Br. B. Popper z Wygody. K. Marmoross z Karowa. W. Garapich z Czerterza. S. Matkowski z Sokołowa. Hr. Potworowrki z Ratczy. S. Wybranowski z Kimirza. A. Horodyńska z Korsowa. N. Buchental z Dobronoutz. T. Syroczyński z Podola ros. E. Makomaski z Rosyi. F. Prochnik i M. Goldstern z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lipca. H. hr. Męcińska Podola ros. B. Kapliński z Korczowa. W. Pieniążek z Lipinki. P. Kostkiewicz i K. i A. Orzechowscy z Rosyi. R. Witoszyński z Liska. W. Zagórski z Peretoków. S. Dembowski z Borysławia. X. T. Szurek z Chłopic. A. Münter z Waniowa. J. Miliński z Helenkowa. L. Czermak z Białej. M. Trilewska z Król. Polsk. A. Bośniacki z Sokala. M. Korewicka z Dobrowód.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 lipca. A. Bukowska i K. Eliaszowie z Drohobycza. R. Solanik z Podhorodyszcza. T. Daum z Podhajec. G. Wagner i S. Neuda z Wiednia. F. Jankowski, O. Dobrzański i T. Nowak z Sanoka. W. Grobois z Kołomyi. F. Strelinger z Lubieńca. J. Falböhmer ze Stryja. B. Leszczyński z Zaleszczyk. Z. Korewiccy z Rosyi. J. Fleischmann i A. Ostermann ze Stanisławowa. W. Gasparski z Iwla. T. Wyrzykowski z Tarnobrzega. K. Jaworski z Doliny. M. Chojeccy z Wołynia. J. Pfleger z Oleszyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (spokojnie). — Spirytus 47·40—47·60 (bez zmiany).— Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. — Mąka („Fleur de Paris") 30·40.

Frankfurt 28 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 185·60. Laura 000·00.

Budapeszt 28 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·84—9·85; żyto na październik 7·66—7·67; owies na październik 6·77—6·78; kukurudza na lipiec 6·30—6·31, na sierpień 6·39—6·40, na maj 1905 6·54—6·55. Rzepak na sierpień 10·60—10·75. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Lwów 28 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 6.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, **11.05***.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

MATER DOLOROSA.

OPOWIADANIE

przez

FRYDERYKA KSIĘCIA WREDE.

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

Co mnie obchodziły złote góry. Mówiłam sobie, że z rozkoszą zniosę nędzę i niedolę przy boku mego męża i z radością powiększę troskę jego oznajmieniem, że wkrótce dzielić będziemy musieli nasz twardy chleb z małemi różowemi usteczkami.

Zdecydowawszy się szybko, zaczęłam obmyślać przygotowania do podróży. Chcąc pozyskać potrzebny fundusz, musiałam sprzedać nasze skromne mienie. Zaczęłam tedy zbierać w mieszkaniu wszystkie sprzęty, stanowiące naszą własność, przyczem po raz pierwszy weszłam do pokoju Maksa. Dotąd nie byłam w stanie przestąpić tego progu.

I tutaj obejrzałam urządzenie.

Było ubogie i należało całe prawie do gospodarza; tylko łóżko kupiliśmy za własne pieniądze.

Wysunęłam je na środek pokoju.

Wtem twardy przedmiot, ukryty między materacem a siennikiem, wypadł na podłogę.

Schyliłam się i podniosłam go.

Był to nowy, sześciostrzałowy rewolwer.

Skąd się tu wziął?

Zaczęłam go oglądać. Pięć nabojów tkwiło w nim jeszcze, szósty był wystrzelony.

Przez chwilę patrzyłam na broń z osłupieniem.

Wspomnienie owej nocy nabiegło mi do mózgu gorącą falą.

Widziałam znów Maksa, jak pochylony nad łóżkiem, układał materac, jak odwrócił ku mnie twarz zmienioną, jak uciekł, nawpół przytomny; stanęła mi w pamięci nieudana kradzież w banku... morderstwo...

Och, Boże, Boże!"

Pani Marta ukryła twarz w dłonie i jęknęła. Po dobrej chwili dopiero zdołała ciągnąć dalej swoje opowiadanie.

— „Ojciec mego dziecka był zatem mordercą!...

Czy należało mi stanąć przed sądem i wyjawić okropną tajemnicę?

Czy też powinna byłam milczeć i pozwolić, aby skalana krwią ręka pieściła niewinną głowę mego dziecka?

Jeden postępek był równie nienaturalny i przerażający, jak drugi.

W obu wypadkach przyszłość mego dziecka byłaby zhańbiona. A czyż nie dosyć, że nieszczęsny czyn zmarnował życie dwojga ludzi?

Czy hańba człowieka musiała rzucać swój ponury cień na przyszłość nieurodzonej jeszcze istoty, jedynie dlatego, że mężczyzna ten był jej ojcem?

Czyż nie ma setek dzieci, nieznających wcale swoich ojców? Jakie prawo miał ten człowiek do zakażenia życia mego dziecka?

Mego dziecka!

Widzi pan, w owej okropnej godzinie przyszłam do przekonania, że dziecko było moją własnością... moją wyłączną własnością!

A co objawia człowiekowi miłość, ból i radość, to jest istotną prawdą!

Należało mi uciec i zacząć nowe życie! Życie pracy i uczciwych czynów.

Dla mnie i dla mego dziecka ojciec powinien był być umarłym i pochowanym.

I był nim też od tej chwili!

Niebawem spieniężyłam moje skromne mienie, a wraz ze szczupłym zarobkiem, jaki mi przynosiło szycie i haftowanie, mogłam, przy wielkiej oszczędności, utrzymać się przez kilka miesięcy.

W Wiedniu dałam życie dziecku.

Była to dziewczynka i otrzymała na chrzcie imię Elżbiety, ponieważ jednak przyszła mi w czasie takiej ciemnej doli, niby jasny promień światła, nie nazywałam jej nigdy inaczej, tylko mojem „Słońcem".

Po twarzy Marty przemknął się wyraz rozrzewnienia, a i głos jej brzmiał łagodniej, gdy mówiła dalej:

— „Przeniosłam się do małego miasteczka austryackiego, gdzie byłam pewna, że mnie nikt nie zna. Z dawnem życiem zerwałam raz na zawsze. Jedynem wspomnieniem, jakie po niem zachowałam, była owa nieszczęśliwa broń; rozłączyć się z nią nie miałam siły. Wszak stanowiła ona dowód ślubny mojego nowego związku z umarłym małżonkiem i dokument zrzeczenia się praw ojca.

Wybór mego miejsca pobytu był pomyślny.

Oddawna już odczuwano w miasteczku brak dobrej nauczycielki muzyki i w kilka tygodni po przyjeździe miałam tyle uczennic, że nie mogłam wszystkim żądaniom podołać.

Pomimo to często musiałam bardzo liczyć się z groszem; zapłata za lekcye była bowiem bardzo skromna, a trzeba było przecież odkładać cośkolwiek na wypadek możliwej choroby.

Ale, z Boską pomocą, zdołałam wyżywić się uczciwie.

Całe skarby miłości i pragnienia, jakie posiadałam, przelałam na moje dziecko.

W pierwszych latach nie przyszło mi to łatwo. Byłam młoda, marzycielskie poświęcenie pierwszej miłości miałam już po za sobą, a nie byłam jeszcze zdolną do rezygnacyi wieku starszego.

Ale i to minęło. Moje słońce rosło, a ja stawałam się starszą, rozsądniejszą, bardziej zadowoloną.

Była to najpiękniejsza i najczystsza epoka mego życia.

Dzień spędzałam po obcych domach, udzielając lekcyi. Ale wieczorem, gdy po za szybami okien zamigotały pierwsze światła, wówczas śpieszyłam ciemnemi ulicami, wbiegałam na strome trzecie piętro do naszego mieszkania i byłam w domu!

W domu!

Panie! ja nie wiem, czy pan odczuwa znaczenie tego słowa! Może jesteś pan właścicielem dumnego pałacu, a może nie posiadasz nawet własnej niskiej chatki. Ale jeśli te pańskie cztery ściany nie są schronieniem dla tego, co panu jest najmilsze i dla tego czemu pan jesteś najdroższem, jeślibyś pan za ten zakątek ziemi nie poświęcił całego, pięknego, promiennego świata, w takim razie nie wiesz pan wcale jak pięknym, jak promiennym ten cały świat być może, bo w takim razie nie byłeś pan nigdy naprawdę szczęśliwy!"

Marta umilkła i spojrzała na mnie pytająco. Jej poczciwe, szare oczy badały ze współczuciem twarz moją. Widocznie nie odczytała w niej tego, czego się spodziewała, albowiem ze szlachetnem zawstydzeniem ubogiego, który spotkał się z uboższym jeszcze, ciągnęła szybko dalej:

— „Słońce miało wówczas lat piętnaście. Wszyscy lubili moją dziewczynę. W najpierwszych domach miasteczka widywano ją chętnie. Ale bo też było to dobre dziecko, z gorącem sercem i bujną wyobraźnią! Po ojcu wszakże odziedziczyła lekkomyślność i upodobanie do błyskotek i rozrywek. Najmozolniejsze moje usiłowania nie zdołały wyplenić całkowicie tego chwastu.

Dla pamięci ojca miała Elza formalną cześć.

Powiedziałam jej i wszystkim, że był on wielkim artystą i utonął podczas podróży na morzu. Od owego czasu Elza nie przestawała przybierać zaginionego we wszelkie możliwe, wzniosłe przymioty.

Jakkolwiek ciężko mi to nieraz przychodziło, umacniałam ją w tej wierze; albowiem jakież wzory ma dziecko szanować, jeśli nie te, któremi powinni mu być rodzice?

Niekiedy, oczywiście, ogarniała mnie zgroza, na myśl o potwornem kłamstwie, jakie wyhodowałam w sercu mego dziecka.

Ale chodziło tylko jeszcze o lat kilka, a potem z ulegającej łatwo wpływom, chwiejnej istoty stanie się rozumna, samodzielna dziewczyna. Jeśli zaś kiedyś będzie musiała się dowiedzieć, że ojciec jej żyje jeszcze, w takim razie zdoła już wówczas utrzymać się o własnej sile, i odróżnić, nauczona przezemnie, złe od dobrego.

Wszystko zapowiadało napozór, że cel ten osiągnę, a zadaniu życia mego podołam.

Ale stało się inaczej... zupełnie inaczej!"

„Mater Dolorosa" umilkła i patrzyła przed siebie osłupiałym wzrokiem. Łagodna dobroć, jaśniejąca w jej twarzy, ustąpiła znów miejsca ponurej stanowczości człowieka, który ma do spełnienia wstrętne zadanie.

Odetchnęła głęboko i ostrym tonem mówiła dalej:

— „Pewnego dnia zastałam rodziców w domach, gdzie dawałam lekcye, w wielkiem wzburzeniu. Powód do powszechnego niezadowolenia dały widowiska, tak zwanego „Orfeum", które rozbiło namioty na rynku. Widowiska miały być jakoby urągowiskiem wszelkiej przyzwoitości i obyczajności. Matki obawiały się o demoralizacyę młodzieży, a nawet umiarkowani mężczyźni radzili nad tem, czy nie jest obowiązkiem władzy położyć koniec temu nadużyciu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.